Nr. 252. | Lwów. — Czwartek dnia 1 listopada. | Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Walnera, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wszystkich Świętych. Jutro: Dzień zaduszny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 54, Zachód „ 4 „ 35 | Długość dnia g. 9 m. 41, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia donoszą pod datą 29 października: Na dzisiejszem swem posiedzeniu komisja budżetowa wybrała 18 głosami posła Hausnera swym przewodniczącym. Poseł Hausner podziękował za okazane mu zaufanie, i obiecując zupełną bezstronność w kierownictwie obrad, oświadczył że złoży obowiązek przewodniczącego komisji przemysłowej, aby się oddać w zupełności komisji budżetowej.

Drugim zastępcą przewodniczącego wybrano posła Zeithammera 16 głosami, po czem komisja obradowała nad przedłożeniem dotyczącem pokrycia przypadającej na Przedlitawię części uchwalonego przez delegacje nadzwyczajnego kredytu w kwocie 47.3 milj.

Po długiej debacie przyjęto przedłożenie rządowe i uchwalono zapisać ową kwotę jako kredyt dodatkowy na rok 1888.

Krótko doniósł telegram o bulanżerskim bankiecie w niedzielę, że był i że się odbył spokojnie. Znać półurzędowa telegraficzna ajencja Havasa nie chciała opiewać sukcesów ex-jenerała. A przecie wszystko na tym bankiecie było zajmujące, nadewszystko zaś mowa samego ex-jenerała była przeładowana wypadkiem dnia. Więc tu opiszemy tę uroczystość według sprawozdań paryzkich dzienników.

Od godziny siódmej wieczorem już poczęły się ściągać gromadki bulanżystów na Avenue Löwendahl, koło piwiarni, w której miała odbyć się uczta. Ramiona podniósłszy do wysokości uszu, z rękami w kieszeniach i krótkimi fajeczkami w ustach tłum ten stał i śpiewał różne bulanżerskie piosnki, a policja z olimpijskim spokojem patrzała na to widowisko. O ósmej przybyli zaproszeni goście; było ich przeszło tysiąc, lubo proszono tylko 825-ciu. Znalazło się jednak miejsce dla wszystkich. Przezorni aranżerowie bankietu odbierali u wejścia parasole i laski i argusowym wzrokiem starali się zbadać, azali pod frakami nie kryją się sztylety. O kwadrans na dziewiątą przybył p. Boulanger z szarfą deputowanego przez ramię i z wielkim oficerskim krzyżem Legji honorowej — za nim, niby świta jego, kroczyli deputowani Clovis Hugues, Farcy, Michelin, Laisant, Laguerre, Turquet, Laur, Vergoin, Susini i inni — razem apostolska liczba, dwunastu. Krzyknięto „niech żyje!“, damy powiewały chustkami, muzyka zagrała marsz bulanżerski — i oto wszyscy zajęli przeznaczone miejsca. Nakrycie dla Rocheforta nie było zajęte. Podano zupę i wszyscy ją żwawo zjedli, w oczekiwaniu czegoś.

Jakoż na drugie danie pojawiły się trzy dziewczątka; każda inaczej ubrana, razem tworzyły dobór barw na trójkolorowym sztandarze. I jeszcze: jedna była Paryżanką, druga Alzatką, trzecia Mulatką; więc przedstawiały sobą Francję, kraje oderwane i kolonje. Paryżanka, dygnąwszy ex-jenerałowi, wyrecytowała entuzjastyczny wierszyk o miłości ojczyzny — zgnębionej, rozdartej, płaczącej. Ex-jenerał z przyjemnością ucałował wszystkie trzy; znaczyło to, że jednakowo kocha wszystką dziatwę Francji. Więc rozgłośnie zabrzmiała pieśń bulanżerska *En revenant de la revue*, a muzyka wtórowała, śpiewający zaś takt dawali, bijąc nożami i widelcami po szklankach. Potem klaskać zaczęto, a ex-jenerał się kłaniał. Zauważano, że przytomni na bankiecie bonapartyści i anarchiści także klaskali serdecznie.

Usiedli. W tem, z dolnego końca stołu zerwała się jakaś ciężka, podżyła damulka z mnóstwem medalów na piersiach. Była to dawna markietanka, madame Beaulieu. Podbiegła do Boulangera i z uszanowaniem nachyliła się do jego ręki. On ją uścisnął. Więc brawo! brawo! — i rozrzewnienie [illegible], ocierając łzy chustką, a potem serwetą.

Zaczęły się toasta. Było ich bez liku, a we wszystkich srodze dostało się „strupieszałej“ izbie, „gnijącemu“ rządowi i „stęchłemu“ powietrzu w całej Francji. Deputowany Laisant nazwał członków izby dzikiemi zwierzętami, zamkniętemi w menażerii, ktoś mu przerwał, że są oni raczej niewolnikami, a wtedy wszyscy zaczęli krzyczeć, że przedewszystkiem złodziejami są. I powstały krzyki: „Precz ze złodziejami! Precz z mordercami!“ Wołano tak w sali, wołano i na ulicy, a policja słuchała spokojnie, boć oczywiście, cóż słuszniejszego nad to jak: precz ze złodziejami i mordercami!

Lecz oto Boulanger wyjął z kieszeni notyskę, a na nos włożył ćwikiera. Szmer przebiegł po sali i — ucichło. Za Boulangerem rozpostarto sztandar rewolucyjny z r. 1789. Ex jenerał powstał — huknęły oklaski — potem ucichło — i on zaczął.

„Pomimo wszelkich przeszkód zwycięzyła myśl, rzucona przezemnie: rewizja będzie! Jako żołnierz poświęcałem się dla narodu; jako obywatel pragnąłem w nim obudzić reformacyjną dążność i patrjotyczne nadzieje. Usiłowania moje dały owoc. Cały kraj głośno domaga się reform i równie głośno potępia bezwładny, skorrumpowany i rujnujący dzisiejszy zarząd. Publiczna opinja żąda rewizji, rozumiejąc ją jako r e k o n s t r u k c j ę francuskiego społeczeństwa. Projekt Floqueta nikogo nie zadowalnia i nie zdobędzie dla siebie niczyjej opinji. Ludzie stojący u władzy myślą, że łatwo okpić naród jakąś śmieszną rewizją! — jest to prawdziwa obraza opinji publicznej! Lecz oni się mylą. Kraj żąda odpowiedzialności wszystkich funkcjonarjuszy, poczynając od pierwszego urzędnika w państwie aż do ostatniego agenta. Według ministerjalnego projektu, prezydent republiki nie jest odpowiedzialny, jest on niby gnuśny pontyfikator, który wprawdzie nic nie może, ale którego nikt dotknąć nie ma prawa, skoro go obrał parlament. Ministrowie i izba są także nieodpowiedzialni. I taki projekt ośmielono się postawić. Taka rewizja nie usunie bezwładności, chwiejności nie zmniejszy, intryg parlamentarnego rządu nie zniesie. Naród odtrąci taką rewizję, bo on nie może jako Piłat Pontyjski umyć rąk od wszystkiego, kiedy o Francję idzie. Lecz gdyby nawet znaleźli się tacy deputowani, którzy by głosowali za taką rewizją, to ją senat odrzuci. Rewizja Ferry'ego była mistyfikacją, rewizja Floqueta jest poronionym płodem. Ja dążę do nadania krajowi nowych instytucyj, któreby sam naród tworzył. Trzeba narodowi przywrócić prawo panowania. Moja rewizja może być tylko republikańską, ona szanowałaby wszystkie swobody i zapewniłaby Francji wielkość i dobrobyt. Jako żołnierz nauczyłem się szanować interesa i wolę kraju. One są najlepszym kierownikiem politycznego i militarnego życia. Tylko naród ma prawo dyktować porządek rzeczy. To prawo jest podwaliną republiki; jego więc będę bronił z całą energją. Taka republika nie będzie własnością jednego stronnictwa, nie będzie parlamentarną lecz prawdziwie narodową. Kraj chce pracowitej, uczciwej i dumnej republiki, przez naród dla narodu stworzonej — takiej, któraby zdolna była zdobyć dla Francji pokojowemi środkami przynależne jej miejsce w rzędzie ludów europejskich i dałaby jej możność spełniania narodowego posłannictwa. Żądaniem mego n a r o d o w e g o stronnictwa jest: Rozwiązanie izby, rewizja konstytucji, zwołanie konstytuanty! Niech żyje Francja! Niech żyje republika!“

Wciąż mu przerywano hucznemi oklaskami, a gdy skończył — otoczono, ściskano, odprowadzono do powozu. Jechał on noga za nogą, a ogromny tłum szedł w około i śpiewał marsz bulanżerski. W jednem miejscu nasunęła się temu tłumowi gromadka antibulanżystów, którzy gwizdali. Więc ów tłum starł pod sobą tę gromadkę i odprowadził ex-jenerała aż do jego domu, gdzie długo jeszcze robił mu owacje, za które Boulanger dziękował z balkonu.

A jednak cóż zapowiedziała ta bulanżerska mowa? Nic takiego, czegoby już Francja nie znała i nie przeżyła. Wznowienie panowania narodu — toż to już Ludwik-Napoleon wymyślił. On rzucił hasło: naród panuje, a jego plenipotentem jest odpowiedzialny za wszystko prezydent. To nazwano plebiscytarnym systemem. System ów doprowadził do zamachu stanu w grudniu roku 1851, do przywrócenia cesarstwa i do wszystkiego, co potem było.

Więc Boulanger, określiwszy nareszcie czego chce, dał program imperjalistyczny.

W obec tego nie dziw, że legitymiści i orleaniści odwrócili się odeń, o czem agencja Havasa pośpieszyła donieść. Lecz kult bulanżerstwa już tak daleko zaszedł, że chyba nic już nie zaszkodzi ex-jenerałowi stanąć na czele Francji, choćby tylko jako prezydent.

Król serbski zwołał do Belgradu komisją, która przygotuje dla wielkiej skupczyny projekt nowej konstytucji. Do tej komisji król powołał po dwudziestu wybitnych przedstawicieli z wszystkich stronnictw, więc 20-tu liberałów, tyluż postępowców i tyluż radykałów, a oprócz tego zamianował dziesięciu swych gorliwych zwolenników, którzy będą rzecznikami interesów korony. Ta bezstronność królewska tak zaimponowała Serbom, że zewsząd poczęli wystosowywać do Milana entuzjastyczne adresy.

U p. Roggenbacha, przyjaciela i poufnego doradzcy zmarłego ces. Fryderyka III, dokonano na wsi domowej rewizji. Szukano aktów, któreby się przydały w procesie Geffckena, i zaginionego klucza do szyfru, ale nic nie znaleziono.

Korespondencje.

Berlin 29 października.

(:) W całych Niemczech ogromnej wrzawy narobiła wiadomość całkiem niespodziewana o u m y s ł o w e j c h o r o b i e k r ó l a W i r t e m b e r s k i e g o, k t ó r y j a k o b y p a d ł o f i a r ą s z a r l a t a n e r j i s p i r y t y s t ó w i m a g n e t y z e r ó w. Ich misterje, wywoływanie duchów, i t. d. doprowadziły króla Karola do umysłowego zboczenia i do majątkowej ruiny, bo oszuści, którzy go opętali, pełnemi garściami brali z jego kasy.

Oto w krótkich słowach wiadomość, która piorunem przeleciała po Niemczech, przypominając żywo historję króla bawarskiego i jego tragiczny koniec latem roku 1886. A teraz opisać muszę genezę tej wiadomości.

Pewnego dnia — cztery doby temu — jakiś człowiek przywiózł z Monachjum do Sztutgartu dużą torbę, wypchaną numerami bawarskiej gazety *Münchener Neueste Nachrichten*, pliki tych numerów rozdał księgarniom i kolporterom, a potem sam się ulotnił.

W tych numerach była wyżej podana wiadomość. Powstaje pytanie: dla czego owe numera monachijskiej gazety nie były przysłane zwykłym sposobem, przez pocztę? Widocznie obawiano się konfiskaty, a koniecznie chciano, aby Sztutgart dowiedział się o całej historji jak najprędzej i jak najobszerniej. Celu tego dopięto: numera rozchwytano, lubo nie wszystkie, bo na życzenie wirtemberskiego ministra Mittnachta księgarze wstrzymali sprzedaż gazety. Po kilkodniowym namyśle, w sobotę, ten minister zwołał radę, na której uchwalono wytoczyć proces dziennikowi *Neuste Nachr.* o szkalowanie panującego.

Niektóre dzienniczki postanowiły przy tej sposobności upiec własną wyznaniową pieczeń. Doniosły więc, że w całej tej historji była ręka Jezuitów. Oni to, aby króla nawrócić na katolicyzm, działali na jego schorzały umysł środkami mistycznemi, spirytyzmem, zaklinaniem duchów etc., aż doprowadzili go do warjacji.

Oto są wszystkie pogłoski. A teraz przedstawię rzecz tak, jak się ona ma w rzeczywistości. Król Karol był zawsze człowiekiem chorobliwym, ekscentrykiem, skłonnym do mizantropji i wielce zabobonnym. Niemców niezbyt lubił, natomiast chętnie się otaczał Rosjanami, których carewna, córka Mikołaja I, Olga jest jego żoną. Obok Rosjan na dworze swym chętnie w dział Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków, nawet Amerykanów, wcale nie pytając co to są za ludzie. Miał nieprzezwyciężony wstręt do Prusaków i po zjednoczeniu Niemiec ciągle drżał o swą koronę, bo mu jakaś wróżka podobno przepowiedziała, że „człowiek imieniem Wilhelm wszystko mu zabierze“. Kiedy zmarł Wilhelm I, król Karol odetchnął, poweselał, nie bał się nawet pojechać do Nicei na kurację, ale gdy na tron wstąpił Wilhelm II, wszystkie stare strachy wróciły.

Dawniej potężny wpływ wywierał na króla i od dziwactw go powstrzymywał przyjaciel jego jenerał baron Spitzemberg. Ale ten baron właśnie zmarł niedawno i od tej chwili szarlatani całkiem opętali króla. Spitzemberg był gorliwym, nawet fanatycznym katolikiem, osobistym przyjacielem jenerała Jezuitów O. Anderledy'ego. Ta okoliczność była zapewne kanwą, na której pewne dzienniczki ułożyły baśń o jezuickiej intrydze.

Miejsce Spitzemberga w sercu królewskim zajął Amerykanin Karol Woodcock, doktor filozofji heidelberskiego uniwersytetu, człowiek wszechstronnie wykształcony, bardzo miły w towarzystwie, ale z tem wszystkiem — szarlatan spirytysta. Z królem on się już dawniej poznał, potrafił wnęcić się do jego zaufania i zdołał skłonić go do pewnej chirurgicznej operacji, na którą przedtem król za nic nie chciał się zgodzić. Operacja, dokonana przez dra Marca, powiodła się. Król ujrzał w Woodcocku swego zbawcę i pokochał go całem sercem, a ten dopiero począł go wyzyskiwać. W tym celu sprowadził ziomka swego Jacksona i pewną damę i z nimi począł urządzać misterje spirytystyczne we własnem mieszkaniu. Wywoływany duch królewskiego ojca polecał synowi składać do rąk Jacksona ogromne kwoty na jakieś nadziemskie cele. Król wypełniał te rozkazy i tak zabrnął w długi. Duchy kazały królowi nadawać różne godności, ordery i tytuły rozmaitym obieżyświatom — i król to robił ku największemu rozdrażnieniu wirtemberskiej arystokracji. Wreszcie duchy kazały, aby król nadał Woodcockowi tytuł barona Savage. Stało się, jak one chciały, ale tu już ustała cierpliwość wirtemberskiego dworu. Ministerjum zaprotestowało przeciw uszlachceniu Woodcocka, król się oburzył, powstała utarczka i z niej wynikło pytanie: — Czy nie należałoby zamianować regencji?

Tak w tej chwili sprawa ta stoi.

Obok niej są dwie inne.

Wilhelm II Wędrowiec za nadto dużo wydaje na swe podróże, a, jak widzicie, usiedzieć na miejscu nie może. Prywatny jego majątek jest prawie żaden, listę cywilną pobiera tylko jako król pruski, a jako cesarz nic nie otrzymuje. W kasie jego już dno widać. Więc się odbywa delikatne sondowanie, czy nie można byłoby wyznaczyć dlań osobnej listy cywilnej cesarskiej, skoro podróżuje w interesie cesarstwa, jak to sam rzekł do deputacji miejskiej na audjencji, o której przebiegu już wam donosiłem.

Drugą sprawą jest ustąpienie Bismarka I. Odbędzie się ono powoli, bez żadnej widocznej zmiany, bez podawania się do dymisji i przyjmowania jej. Faktycznie już panuje Bismark II, Herbert, a ojciec tylko go kontroluje. Sam fakt, że po raz drugi cesarz odwiedza starego kanclerza w jego ustroniu, a nie powołuje go do siebie, jest dowodem tej zmiany. Powtarzam, jest ona poufna i w oficjalną może nie prędko się przekształci.

Ale że ta zmiana zaszła, o tem wszyscy się przekonali w tych dniach, kiedy na giełdzie otrzymano wiadomość, że przyjaciel kanclerza, jego poufny doradzca w sprawach finansowych, w walkach ekonomicznych z Rosją, w operacjach giełdowych, Bleichröder, zwija interes i ze stumiljonowym workiem idzie spoczywać na laurach. Bleichröder ma tylko 60 lat, jest więc młodzieńcem między tutejszymi „wielkimi“ starcami. Jego tedy nie puściłby na spoczynek kanclerz, gdyby sam nie ustępował. Wszelako jeszcze wiele osób wątpi w to wycofanie się Bleichrödera i mniema, że w tem jest jakaś „operacja“. Być może! — o tem rychło się przekonamy.

Paryż 24 października.

(*K. W.*) Od Polonji tym razem zacznę.

W pogoni za chlebem codziennym, cała w troskach o byt materjalny, po troszę podzielona na polityczne kółka, coraz rzadziej ona się zbiera pod jednym dachem dla odżywienia się dźwiękami rodzinnej mowy i wspomnieniami o dalekiej, niezapomnianej nigdy Ojczyźnie. Ale cztery dni temu i zaraz następnego dnia zebrała się licznie na obchód stuletniego jubileuszu konstytucji 3-go maja.

Dawni uczniowie szkoły polskiej urządzili ten obchód i nań zaprosili wszystkich do sali francuzkiego Towarzystwa geograficznego na wieczór 20 b. m., a na drugi dzień do kościoła polskiego Wniebowzięcia.

Zaprosili wszystkich, a lubo nie wszyscy przybyli, ludno było na obu aktach obchodu. — Zgromadzeniu w sali Towarzystwa geograficznego przewodniczył p. profesor Wacław Gasztowt, a z historycznym odczytem wystąpił p. Waliszewski; rzecz obu tych panów, z których pierwszy mówił wyłącznie o konstytucji 3-go maja, drugi zaś szerokim pendzlem skreślił obraz naszej przeszłości i z niej snuł o przyszłości wnioski, — była godna tak uroczystej chwili, godna słuchaczy, osiwiałych w cierpieniach tułaczych, godna oba prelegentów, już znanych pracowników na niwie naukowej. Rzęsiste oklaski i nastrój poważny, podniosły, wzruszenie widoczne—były dla nich nagrodą.

Następnego dnia zebraliśmy się w kościele Wniebowzięcia na uroczyste nabożeństwo urządzone przez ks. kanonika Wilczyńskiego. Zacny ten kapłan i patrjota przystroił Dom Boży w nasze narodowe godła i z ambony wygłosił słowo nietylko tryskające gorącą wiarą, nietylko skrzydlate szczerym patrjotyzmem, ale i politycznie ogromnie mądre. O obcych bogach mówił, które nas zgubiły, o tych bogach-teorjach społecznych i politycznych, jak demokracja, jak libertynizm, których nie zna nasza tradycja, nie znosi nasz narodowy organizm, a ziemia nasza jałowieje pod ich działaniem. Wszystko, co swoje, co jest owocem polskiego ducha, wydawało się nam mizerne, nie warte życia; wszystko co obce — teorje i instytucje — chwytaliśmy zawsze oburącz i staliśmy się, jak rzekł poeta, „pawiem narodów.“ Tak sami sobie wydarliśmy grunt z pod nóg, straciliśmy wiarę we własne siły i jęliśmy się oglądać to na Europę, to na carową „gwarantkę,“ to na króla pruskiego, od wszystkich kolejno wyczekując ratunku, pomocy, a potem... łaski! Lecz zadane łzy krwawe i straszliwe upokorzenia nie wyleczyły nas; my i do dziś szukamy obcych bogów, już jeśli nie między mocarzami i mocarstwami, to między teorjami, do których nam nic, bo ani kwestji robotniczej nie mamy, ani duch feudalizmu nie pokutuje w Polsce, ani duchowieństwo nigdy się od narodu nie oddzielało. Więc do własnych bogów i własnych wróćmy patronów, bo znać lepsi oni, kiedyśmy wcześniej od innych narodów zdołali rzucić myśli zawarte w konstytucji 3 go maja.

Oto treść przemówienia ks. Wilczyńskiego. Sami osądźcie jakie być musiało wrażenie, ja zaś w imieniu nas wszystkich składam tu głębokie dzięki zacnym inicjatorom obchodu i na zakończenie dodam, że obchód naznaczono w rocznicę otwarcia Sejmu czteroletniego, nie zaś w rocznicę proklamowania konstytucji dla uniknięcia pozoru, jakobyśmy znajdowali co wspólnego między naszym jubileuszem a francuską wielką rewolucją.

Przechodzę do spraw francuskich.

Lecz zaledwie przed niemi stanąłem, czuję, że jedyna ich cecha: chaos, udziela się mojej głowie.

Niedawno jakiś nieszczęśliwiec zjawił się do policyjnej lecznicy z płaczem i błaganiem o ratunek, bo połknął... wieżę Eiffel!

Trudno o lepszą illustrację zwarjowanej Francji. Ani ona sama, ani nikt z jej mężów nie

---

52)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Nie przemówili jeszcze słowa do siebie, a i teraz znalazłszy się sami, długo żaden z nich nie śmiał przerywać milczenia. Od pierwszego słowa zależał obrót całej rozmowy, a zdawało się, że się obaj zarówno obawiają to pierwsze słowo wypowiedzieć. Po raz pierwszy po latach dwudziestu, przypadek zbliżał do siebie dawnych przyjaciół młodości.

Wtedy, byli obaj jeszcze młodzieńcami w których krew wrzała, palił się święty ogień młodości; dziś stali przed sobą mężowie, z których każdy już nosił na barkach pół wieku. Jeden jeszcze w pełni życia i siły, postać dumna, majestatyczna, znać przywykła panować i rozkazywać, w ciemny włos nie wplątała się jeszcze nić srebrna, spiżowe oblicze ani jednym zmarszczkiem nie świadczyło o zbliżającej się starości, a drugi!... Zaledwie lat parę starszy, a już starzec pochylony, siwy, z twarzą głębokiemi bróździami zoraną, którą tam nie lata, lecz troski i cierpienia wyryły. W oku tylko błyszczał dawny ogień młodzieńczy, ostatnia pozostałość z czasów dawno minionych.

— Rudolfie — ozwał się wreszcie baron — postąpił krok naprzód, jak gdyby się chciał zbliżyć do niego.

Brunnow cofnął się.

— Co Jego Ekscelencja rozkaże? — zapytał zimno.

Rawen zmarszczył brwi.

— Co to ma znaczyć? Nie chcesz mię znać? Ja cię poznałem od razu po tych oczach, które zawsze zostały te same, pomimo że wiele, wszystko się w tobie zmieniło.

Wzrok jego spoczął na twarzy Brunnowa, który się gorzko uśmiechnął.

— Tak, postarzałem się przed czasem. Na wygnaniu, wśród ciągłej walki z losem, wśród trosk codziennych, stérałem najpiękniejszy mój wiek, najlepsze siły. Pan baron Rawen potrafił za to — widzę — wyjść z tej walki zwycięzcą. Zapewne te powszednie troski i cierpienia nie mają przystępu do wyżyny, na której stoi Ekscelencja.

— Proszę cię raz jeszcze Rudolfie, porzuć ten ton — rzekł baron poważnie. Wiem, co między nami leży, to też nie myśl, że szukam zgody, porozumienia, które wiem dobrze, dziś już są między nami niemożebne. Jesteśmy przeciwnikami, ale jeżeli chcesz mścić się, rzucając mi z szyderstwem pod nogi tytuł, do którego nie więcej wagi przykładam jak ty sam, wierzaj mi, niska to zemsta. Cokolwiek zaszło między nami, dla ciebie zostałem zawsze tym samym Rawenem. Nazywaj mię tak, jakeś mię dawniej nazywał.

Brunnow milczał, patrzył przed siebie ponuro.

— Domyślam się, co cię tu sprowadza — mówił baron dalej — ale pomimo to krok twój nierozważny, śmiały szalenie! Sam wiesz przecie najlepiej, co ci tu zagraża: wyrok z przed dwudziestu laty nic ze swej mocy nie stracił, a twój syn już wyszedł z niebezpieczeństwa.

— Myślałem, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu, czyż w obec tego mogłem myśleć o sobie? Musiałem go widzieć raz jeszcze.

Baron nic na to nie odpowiedział; być może, iż w duszy mówił sobie, że sam w podobnym wypadku nie byłby inaczej postąpił.

— Pojmiesz łatwo dla czego cię tu z sobą zabrałem — rzekł po chwili. Spotkanie nasze nie było bez świadków. Dyrektor policji pilnie nas obserwował, i kto wie, czy się czego nie domyśla. Szło mi o to, żeby w nim stłumić podejrzenie, jeśliby powziął jakie, jedynym na to sposobem była dłuższa rozmowa ze mną.

— Zapewne, bo każdy przypuszcza, że gubernator prowincji R. natychmiastby wydał w ręce policji tego podejrzanego śmiałka. Byłem nawet zupełnie na to przygotowany, widząc, żeś mię poznał.

— Rudolfie! nie zapominaj się! — zawołał Rawen groźno — ale ten mówił dalej niezmięszany.

— Prawdziwie, nie wiem, czemu mam przypisać to, żeś mnie nie oddał w ręce władzy. Co do mnie, przyznam się otwarcie, że chciałem raz jeszcze w życiu zajrzeć ci w oczy bez świadków, gdyby nie to, byłbym wolał oddać się od razu w ręce kata, niżli pójść za tobą.

Rawen przygryzł usta.

— Od kiedy się drogi nasze rozeszły, głosiłeś się zawsze tak otwarcie moim nieprzyjacielem że powinienem był dawno się czegoś podobnego po tobie spodziewać. Ale, przypomnisz sobie zapewne jeszcze z naszych czasów uniwersyteckich, żem nigdy zniewagi nie puścił bezkarnie, lata mię nie zmieniły. Nie nadużywaj dziś zatem twego położenia i daj mi spokojnie pomówić z tobą.

Słowa barona żadnego nie zrobiły wrażenia na Brunnowie, wzrok jego zapałał nietajoną nienawiścią.

— Widzę — odparł — żeś się dotychczas jeszcze nie pozbył swego rozkazującego tonu. Znam ja się na tem z dawnych naszych czasów. Już wtedy ustępował przed tym tonem każdy, kto tylko chciał się oprzeć twojej woli. Ja wreszcie, lubo nie możesz mię nazwać niewolniczą naturą, oddałem ci się bezwiednie ciałem i duszą. Przywiązałem się do ciebie z ślepem bałwochwalstwem, tarzałem się w prochu przed tem bóstwem mojem, szedłem za tobą wszędzie jak pies wierny, wszak tyś mię mógł tylko do najlepszego, najwznioślejszego poprowadzić... aż naraz mój ubóstwiany ideał rozsypał się w proch i gruzy!

Nie myśl, że ci się uda usidlić mię znowu. Uchylałem czoła przed tobą dopóty tylko, dopóki w ciebie wierzyłem, dziś wiary tej śladu nie ma, ale ty, który nie sercem żyłeś, ale rachubą i ambicją, ty pojąć nie zdołasz, ile z nią wtedy straciłem.

Nastąpiła chwila przykrego milczenia. Rawen odwrócił się.

— Jeżeliś mię wtedy tak kochał, to dzisiaj musisz mię tem więcej nienawidzić.

— „Tak“ — brzmiała krótka odpowiedź.

— Mam tego dowody. Niedawno jeszcze pytałem sam siebie, skąd czerpał odwagę i siły jeden z najmłodszych moich urzędników, gdy mi w obliczu całego świata rzucił w twarz haniebną obelgę, zapomniałem, że był w twojej szkole. Winterfeld bawił przecie czas jakiś w twoim domu, jest przyjacielem twego syna. Nie powstydzisz się twego ucznia, okazał się godnym ciebie, co mówię, zaszczyt ci przynosi. W machinacjach jego przeciwko mnie znać rękę mistrza.

— Mylisz się. To co uczynił Jerzy Winterfeld, zrobił tylko z własnej inicjatywy i o własnej sile, siła to, prawda, podziwienia godna, która mnie nawet wprawiła w zdumienie. O zamysłach jego nie wiedziałem nic, trzymał je nawet przedemną w tajemnicy, a pismo jego, które i mię doszło przedwczoraj, było dla mnie zupełną niespodzianką. Nie przeczę jednak, że każde słowo broszury wyryte jest krwawemi zgłoskami w duszy mojej i tysiąca innych. Strzeż się Arno! pierwszy to wprawdzie, który się odważył wystąpić przeciwko wszechwładnemu Ekscelencji Rawenowi, pierwszy grom, który się aż na twoją niedostępną wyżynę przedostać zdołał, ale za nim pójdą i inni, i tak długo będą grunt podkopywać, na którym dziś stoisz, dopóki się on pod tobą nie zachwieje. Wtedy upadniesz z piedestału wielkości i władzy, a im wyżej dziś stoisz, tem niżej cię twój upadek pogrąży.

— Tak sądzisz? — rzekł baron pogardliwie. — Powinienbyś mię przecie znać lepiej. Mogę runąć i zginąć, ale powolne opadanie z sił, cofanie się, poddanie przewadze — a, to do mnie niepodobne! tak daleko zresztą jeszcze rzeczy nie zaszły. Znam te nieprzyjazne żywioły, którym wystąpienie Winterfelda otworzy pole do działania: czekają one oddawna tylko sposobności, ale mylą się, sądząc, że im dam z siebie bezpłatne przedstawienie, ustępując ze stanowiska, na którem się tak długo utrzymałem, a którego im nie oddam dobrowolnie. Zapewne, nie mogą mi ludzie przebaczyć dotychczas karjery, którą sobie o własnej sile zdobyłem.

(C. d. n.)

wie czego chce. Przed pałacem parlamentu codzień stoją demonstrujące tłumy, a między niemi linje policjantów, mających baczne oko na Sekwanę, bo co chwilę buczy, w powietrzu: „Do wody złodziei!“ — to znaczy deputowanych. — „Do wody Joffrina!“ — to znaczy antibulanżystów z ich szefem w radzie gminnej.

Oto idzie tłumna procesja. Każdy ma przez piersi wstęgę, a na niej wyrazy: *A bas les voleurs! Vive Boulanger!* Policja ich otacza i bez oporu prowadzi do prefektury, a oni się śmieją.

Oto znów nadchodzi jeszcze liczniejsza procesja. Wszyscy niosą drągi, a na nich afisze: *Vive Boulanger! A bas les voleurs! A bas Floquet!* Policja przed nimi grzecznie się rozstępuje, a oni jej pokazują języki.

Z izby wychodzi Joffrin, ten sam socjalista Joffrin, który niedawno proponował radzie miejskiej, gdzie jest wice-prezydentem, aby zniosła policję, jako jedyną przeszkodę do zaprowadzenia idealnej sprawiedliwości. Tłum chwyta go, krzycząc *Joffrin a l'eau!* i niesie do Sekwany, już jest o krok od bariery, kiedy oddział policji dopada i uwalnia trybuna. Joffrin ściska rękę oficerowi tego oddziału, p. Gutzwillerowi i mówi patetycznie te wzniosłe słowa: „O, jakże patrjotyczną, jak pożyteczną jest wasza działalność!“

To samo wszędzie. P. Floquet uważa, że republika nie jest dość czerwoną, chce jeszcze czerwieńszej, takiej, aby „każdy mógł być tem, czem być chce“. Bardzo pięknie! Lecz równocześnie p. Floquet każe nam, Polakom, być odtąd Rosjanami, Niemcami, albo Austrjakami. Zawołano mnie do prefektury, abym wypełnił formularz, sporządzony dla cudzoziemców. Piszę: „Polak“. „Przepraszam, mówi komisarz, pan nie jesteś Polakiem“. „A to dobre! Więc któż jestem?“ „Rosjanin!“ Jako żywo, nie! „Więc Austrjak“. Takiej narodowości nie ma. „To Prusak i — basta!“ Ależ panie komisarzu, dla czego pomnażasz liczbę Prusaków? To niepatrjotyczne!... Pan komisarz detonuje się i po chwili wpisuje do formularza: „Rumun“. — P. Floquet tem swojem zarządzeniem antipolskiem przypomina mi owego jenerała Bum-Bum z „Księżnej Gerolsztein“, który palcem wodząc po mapie, rozbijał armje, zdobywał państwa, wykreślał narody.

Po co mu rewizja konstytucji? Oportuniści odpowiadają: „Po to, żeby nie był wyrzucony z ministerjalnego fotelu zwykłym sposobem, lecz żeby wyszedł jako nieuznany geniusz i mógł mówić: „nie usłuchaliście mnie, otóż macie rewolucję“. Umiarkowani republikanie mówią: „Parlament zrobił gwałt, zmusiwszy Grevy'ego do dymisji. Teraz ów gwałt chce Floquet usankcjonować przez odebranie prezydentowi prawa rozwiązywania izby“. Rojaliści szepczą do ucha. „Dla rewizji konstytucji, musi być zwołana konstytuanta, a ta zamiast głosować nad wnioskiem Floqueta, mianuje prezydentem księcia D'Aumale'a“... „albo jenerała Boulangera!“ — dorzucają bulanżyści. Wszyscy są panni, ci, zasmoleni myśliciele, w kapeluszach z szerokiemi kryzami, zacierają ręce mówiąc: „nadchodzi rok 1889, setna rocznica... rewolucja zmieni skórę“.

A czas szybko a dużo chodzi, prędko znasza obuwie i coś jeszcze. Do sankiuloctwa już może na prawdę niedaleko. Zresztą jest jeszcze jedna nadzieja. Spokojniejsi mówią: „Wojsko się odezwie“. Być może, ale to będzie smutno, jako precedens.

A naprawdę, innego wyjścia nie ma. Umiarkowani nie chcą nic nowego, Floquet ze swoimi myśli, że wystarczy potakać konstytucją, Boulanger żąda całkiem nowej, nie objawionej jeszcze, a gęste tłumy wołają, wciąż wołają: *A bas les voleurs!* — Precz ze złodziejami!...

Propinacja i szynkarstwo.

II.

Stanowisko swoje wobec sprawy propinacyjnej oznacza prof. Kleczyński jak następuje:

Przy podejmowaniu jakiej sprawy przez władze i instytucje publiczne idzie najpierw o zaspokojenie interesu publicznego, lecz jeżeli w skutek tego zostają naruszonemi interesa prywatne, to powinny one być wynagrodzone, bo nikt, a tem mniej interes publiczny — nie ma prawa wyrządzać komukolwiek szkody.

Jeżeli więc publiczne dobro wymaga pewnej reformy, a przeprowadzenie jej połączone jest ze szkodą interesów prywatnych, to obowiązkiem jest władzy znaleść środki do przeprowadzenia pożądanej reformy czyli — mówiąc innemi słowy — przeprowadzić reformę z równoczesnem wynagrodzeniem poszkodowanych przez tę reformę interesów prywatnych.

Postawiwszy tę tezę zapytuje autor czy istnieje interes publiczny zniesienia propinacji, i na to pytanie odpowiada twierdząco, — nie w imię ogólnych, książkowych zasad lub przestarzałego liberalizmu; nie dlatego że jest pozostałością pańszczyzny, krępującą swobodę jednostek i przywilejem w znacznej części samowolnie narzuconym: — lecz dlatego że dziś w tej formie w jakiej pozostała, narusza ona interes prywatny.

Twierdzenie to opiera autor najpierw na tem, że prawo propinacyjne dziś jeszcze narusza wolność wyrobu gorących napojów, czyni niemożliwem zakładanie drobnych, chłopskich gorzelni, a nawet mniejszych gorzelni rolniczych na gruntach, z których posiadaniem nie jest połączone prawo propinacji.

Wyrządza przeto nie tylko krzywdę rolnictwu na mniejszych obszarach, lecz i [illegible] uniemożliwia pędzenie wódki z owoców, wyrabianie śliwowicy i jabłecznika, jak to czynią właściciele w innych krajach austrjackich, gdzie już nie istnieje prawo propinacyjne.

Drugim motywem — wedle autora i naszego zdania — ważniejszym, jest ten, że karczma, jako realny wyraz propinacji, staje ciągle i ustawicznie pomiędzy dworem a gromadą, jako symbol sprzeczności dążeń i interesów.

Ona to, puszczająca korzenie w materjalnym interesie właściciela, w poprzek staje umoralnieniu ludu przez nakłonienie go do wstrzemięźliwości, a tam, gdzie krucjata przeciw pijaństwu wychodzi od duchowieństwa, tam nie dość, że różni nas z ludem, lecz waśni z duchowieństwem.

Wreszcie zaprzeczyć się nie da, że szynkarstwo jest rodzajem przemysłu, który winien podlegać ścisłej i surowej kontroli, co do osób, które go wykonują, jak co do lokali na ten cel przeznaczonych — i że chociaż istnieją przepisy, ograniczające szynkarstwo propinacyjne, to przepisy te nie bywają wcale wykonywane, właściciele propinacji otwierają szynki, gdzie chcą i wiele chcą, obsadzają je kim chcą i tylko dla formy uwiadamiają o tem władze rządowe.

Starostowie mają wprawdzie prawo zabronić zbytecznego mnożenia szynków i niedopuszczać do szynkowania osób podejrzanej moralności, lecz weszło w nałóg, nie robić użytku z tego prawa, a nie zniesiony dotąd oficjalnie przepis, że żydom niewolno siedzieć na karczmach, przenicowano na sakramentalne postanowienie, że karczma bez żyda obejść się nie może.

Z powyższych przyczyn wyprowadza więc autor dowód, że propinacja stała się szkodliwą i że obecna organizacja szynkarstwa, polegająca na oddaniu prawa wyszynku właścicielom, powinna być zmienioną.

Jeżeli zaś obecna organizacja jest szkodliwą powszechnemu dobru i wymaga poprawy, więc zniesienie propinacji jest sprawą publiczną, nie cierpiącą zwłoki.

Przeciw odkładaniu tej sprawy na czas odległy, przemawia nietylko interes uprawnionych, którym wykup doraźny może przynieść większe materjalne korzyści, ale również interes publiczny, domagający się bezzwłocznego uregulowania szynkarstwa ku zabezpieczeniu moralnego i materjalnego dobrobytu ludu.

Ma więc być zniesioną doraźnie wyłączność szynkowania na obszarach dworskich, zniesione prawa nakładania wysokich opłat na tych, co piwo warzą lub gorzałkę palą, a prawo wyszynku uregulowane od razu, na nowych podstawach, bez zachowania dla uprawnionych do jednego szynku w każdej miejscowości.

Tego nie da się osiągnąć zmianą ustawy z 30 grudnia 1875, chyba taką jej przemianą, aby z niej jeno zatrzymać oszacowanie czystego dochodu propinacyjnego, służące za podstawę do rozdziału indemnizacji.

Prof. Kleczyński jest zdania, że byłoby rzeczą bezpożyteczną, a może nawet szkodliwą dla uprawnionych, żądać nowego oszacowania, bowiem i ci z pomiędzy nich, dla których jest ono korzystne, mieliby słuszność twierdzić, że mają oni przez ustawę z r. 1875 prawo nabyte i sprzeciwić się ze skutkiem ponownej likwidacji. Ponowne przeprowadzenie likwidacji opóźniłoby znacznie zniesienie propinacji, a wreszcie gdyby ona została istotnie przeprowadzoną, to trudno przewidzieć, czy byłaby dla uprawnionych korzystniejszą, gdyż dochody z propinacji — jak to powszechnie jest znanem — są bardzo zmienne, a pierwsza likwidacja, przeprowadzona przez władze rządowe nader względnie, raczej za wysoko niż za nisko, oznaczała czysty dochód, tego zaś dowodem, że fasjonowane dochody za lata 1869—1874 wykazywały, po strąceniu ubocznych dochodów, wartość rocznej renty z propinacji w całym kraju na $2\frac{1}{2}$ mil. zł., a przy likwidacji przyjęto tę wartość w cyfrze przeszło 3 miljonów.

Autor przeprowadziwszy dowód, że doraźne zniesienie propinacji leży w interesie tak kraju, jak uprawnionych i że aby to osiągnąć musi być ustawa z r. 1875 zupełnie uchyloną a jedynie podstawa do wymiaru wynadgrodzenia, za pomocą tej ustawy postanowiona, zatrzymaną, bada dalej czy uchylając tę ustawę, nie byliby uprawnieni narażeni na utratę korzyści, jakie im ta ustawa zapewniła.

Jest utartem mniemaniem — mówi autor — że ustawa z r. 1875 przyznała uprawnionym trojakie wynadgrodzenie:

a) udział w funduszu propinacyjnym,

b) prawo pobierania dochodu z propinacji po r. 1910.

c) pozostawienie po r. 1910 wieczystego szynku w każdej miejscowości.

Autor jest zdania, że tylko pierwsze wynagrodzenie jest właściwem wynagrodzeniem. — Twierdzi bowiem, że prawo pobierania dochodów po r. 1910 nie może być uważane za właściwe wynadgrodzenie, gdyż jest jeno pobieraniem renty od kapitału jeszcze niewypłaconego, a prawo to ustaje bez wszelkiego wynadgrodzenia z chwilą zaliczenia kapitału.

Twierdzi dalej — chociaż na to trudniej przystać — że również pozostawienie uprawnionym wieczystego szynku, nie jest także właściwem wynadgrodzeniem, ponieważ z terminem, kiedy wejdą w życie szynki koncesjonowane, konkurencja obniży nieslychanie użytkową wartość szynków radykowanych, i pozostawi im tylko taką wartość, jaką każdemu z nich zapewni fachowe kierownictwo.

Wreszcie byłoby rzeczą niewłaściwą wykupywać owe szynki, kiedy bez indemnizacji będzie je można pozbawić wszelkiej wartości przez mnożenie konkurencji, a wtenczas znieść je, jak wiele innych uprawnionych wyłączności.

W obec więc tego również pozostawienie wieczystych szynków nie nosi na sobie znamienia właściwego wynadgrodzenia.

Z trzech przeto mniemanych wynadgrodzeń pozostaje jeno udział w funduszu propinacyjnym.

Ów udział przy corocznem zmniejszaniu się dochodów z opłat wyniósłby w r. 1910 zaledwie kilkakrotnie wzięty roczny dochód z propinacji, a uprawnieni znaleźliby się w r. 1911 w bardzo przykrem położeniu, a to z powodu ekonomicznie dla nich szkodliwych i najpierwsze zasady ekonomiczne i prawne zapoznających postanowień ustawy z r. 1875.

Dostaliby oni pozornie $6\frac{1}{2}$-krotny roczny dochód z funduszu propinacyjnego za lat 22, lecz ponieważ fundusz ten umieszczonym jest wyłącznie w papierach krajowych, więc przy rozdziale rzucone na targ tak znaczne ilości papierów, obniżyłyby niezawodnie ich wartość bardzo dotkliwie, a uprawnieni otrzymaliby w gotówce wynagrodzenie bezsprzecznie o wiele niższe.

Leży więc w ich interesie, aby zmienić przyznane im już wynagrodzenie i ku temu przychodzi im z pomocą ów miljon przyznany ze skarbu państwa, bo przez niego wzmaga się fundusz propinacyjny do wysokości około 36 miljonów i umożliwia rozdział wynagrodzenia w wysokości $11\frac{1}{2}$-krotnego czystego dochodu, które zdaniem autora wedle praktykowanego przy sprzedażach majątków ziemskich szacowania wartości prawa propinacyjnego jest wystarczającem, a nadto z powodu, że idzie tu o wartość prawa, z ograniczonem do lat 22 istnieniem, jest zupełnie słusznem.

Zważywszy jednak, że ustawa z roku 1875 jest ekonomicznie — jak utrzymuje autor — szkodliwą, że jej postanowienia musiałyby ujemnie oddziałać na byt całej warstwy ludności, zajmującej poważne stanowisko w rozwoju całego kraju, i że zmieniając ustawę z roku 1875 usuwa się równocześnie sporo postanowień sprzecznych interesowi publicznemu — jest słusznem i godziwem pójść wyżej w oznaczeniu wysokości wynagrodzenia i przyznać je w 15-krotnym zlikwidowanym rocznym dochodzie.

Żądanie wyższego wynagrodzenia nie dałoby się usprawiedliwić, ani wartością propinacji wedle dotychczasowej praktyki, ani finansowem położeniem kraju, ani prawami nabytemi ustawą z r. 1875.

Wedle tych praw w 15-krotnem wynagrodzeniu jest zawarte wynagrodzenie za szynk wieczysty i wedle najdalszego prawdopodobieństwa przedstawia się w 10-krotnym rocznym dochodzie, gdyż obstając przy prawach nabytych ustawą z roku 1875, uprawnieni nie dostaliby z funduszu propinacyjnego w roku 1911 nie więcej jak 5-krotny roczny dochód tytułem indemnizacji za zniesione prawo propinacji z wyłączeniem wieczystego szynku.

Jest przeto słusznem ów wymiar wynagrodzenia, a chodzi jeno skąd wziąść fundusz wykupna, aby zarazem uregulować równocześnie stosunki szynkarstwa.

Nad tem zastanawia się autor przy zakończeniu swojego opracowania, a my to pozostawiamy do następnego artykułu.

Mały Fejleton.

Time is money.

Anglicy jak wiadomo starają się zużytkować każdą chwilę, a wskutek tego są nadzwyczaj punktualni. To też tylko w angielskim języku powstało przysłowie, które czas i pieniądz stawia na równi. Nic więc dziwnego, że każdy Anglik stara się przedewszystkiem posiadać doskonały zegarek, tak ścienny jak kieszonkowy i według nich swoje czynności reguluje i swój tryb życia układa. Kupuje tedy drogie zegary u najsłynniejszych zegarmistrzów, używających jak najlepszej reputacji i nadto zegar swój reguluje według publicznych zegarów normalnych, które w Anglji są w każdem, nawet najmniejszem miasteczku. Mając zaś wiarę do swego własnego zegarka i będąc pewnym, że on go nie zawiedzie, może mieć ten spokój, który zawsze u Anglików podziwiamy, a którego my nigdy osiągnąć nie możemy, bo nigdy nie mamy wiary w dokładność naszych chronometrów.

Zamiłowanie to do punktualności i systematyczności posiadają Anglicy już od wieków; świadczą o tem dzieła angielskich pisarzy jak Sterna i innych, a najważniejszym czynnikiem, który w wyrobieniu u nich tej pewności ważną rolę odegrał, jest bezwątpienia dokładność ich zegarków.

To najzwyklejsze u nas pytanie: „która godzina?“ pytanie które w miejscach publicznych, na wszystkich ulicach najłatwiej usłyszeć można— w Anglji jest zupełnie nieznane. Tam każdy spogląduje na swój zegarek i pytać nikogo nie potrzebuje. U nas zupełnie inaczej. Każdy Lwowianin, nie mając pewności, iż jego zegarek właściwy czas wskazuje, zapytuje przy pierwszej lepszej sposobności, „która godzina?“.

I pytający i zapytany wyciągają swe kieszonkowe zegarki, spoglądają na nie z nieukrywaną nieufnością — a ostateczny wynik jest ten, że o właściwym czasie, o właściwej godzinie dowiedzieć się nie można, gdyż jeden uregulował swój zegarek wedle zegaru wieży ratuszowej, drugi wedle Bernardynów albo według zegaru ruskiego Seminarjum. Okazuje się najczęściej różnica 10 do 20 minut, która w małej części polega na niedokładności zegarków kieszonkowych, lecz głównie na niejednostajności ruchu na zegarach publicznych.

Jak spokojnie zachowuje się prawdziwy Brytyjczyk w podróży! O godzinie 6 rano odchodzi pospieszny pociąg z dworca Charing Cross do Dovru. Z największym spokojem spożywa Anglik na kilka minut przed 6-tą swoje śniadanie, bez oznaki pospiechu popija swoję herbatę, spogląda na zegarek, idzie do kasy, kupuje bilet, resztę mu wydaną chowa powolnie do pugilaresu, idzie na peron, wsiada do odpowiedniego coupé pociągu i w kilka sekund później — lecz zawsze w właściwej porze — bez poprzednich trzykrotnych dzwonień, trąbień, nawoływań (tylko na stałym lądzie w użyciu będących) opuszcza dworzec kolejowy. Anglik nie potrzebuje się spieszyć, bo jego zegarek idzie punktualnie, tak samo, jak zegar kolejowy — i wówczas zadowolniony, że nie stracił pół minuty daremnie, wygodnie rozsiada się w coupé, wyciąga z kieszeni *Times* i rozkoszuje się czytaniem afery Dillona i skandalicznych procesów High-lifu londyńskiego.

Jak odmiennie postępuje Lwowianin w podobnych razach: O godzinie 7 rano odchodzi ze Lwowa pociąg osobowy do Krakowa; dzień przedtem zamawia dorożkę na 6-tą godzinę rano, daje zadatek lub bierze, zapisuje numer dorożki i grozi w razie spóźnienia policją. W domu wstają wszyscy o godzinie 5, kucharce już od dwóch dni nakazuje się wcześnie wstać i przygotować poranną kawę. Z obawy, że zegary w domu się spóźniają, posuwa Lwowianin wskazówki zegarów i nastawia nadto budzik na 5 godzinę a w końcu znużony, w obawie o jutrzejszy odjazd kładzie się do łóżka. Ba! gdyby się na tem skończyło! Znowu kucharka w obawie, że zaspi, spać się nie kładzie — tylko siada pod piecem, chwyta za młynek i zapamiętale miele kawę, nie dając państwu spać. Nagle budzik poczyna bić — wszystko zrywa się na nogi, krzątanina, hałas, wrzawa, wnoszą gorące śniadanie, ktoś w pośpiechu trącił tacę i posiłek poranny na podłodze! Pan krzyczy — kucharka leci do kuchni, by podać nowe a wtem przed domem słychać jakiś turkot. „To dorożka z pewnością“, woła pani. Która właściwie godzina, dowiedzieć się nie można, bo wskazówki wszystkich zegarów w domu posunięto naprzód. Zniecierpliwiony, w obawie iż się spóźni, chwyta nasz Lwowiain za torbę podróżną, wybiega na ulicę — lecz fiakra jeszcze nie ma. Leci więc pieszo na dworzec i tam duma godzinę i półtorej nad tem, że lepiej i wygodniej by było wypić w domu ciepłą kawę i przespać się godzinę dłużej.

Wśród tego nadjeżdża zamówiony dorożkarz i żąda zapłaty, bo na oznaczony czas przyjechał. Mniejsza już o to! Lecz dla biednego Lwowianina pozostaje nowa troska. Anuż kasjer zaspi? Leci czempręd ej do posługaczy, po raz setny pyta się kiedy pociąg odchodzi i o której godzinie kassę otwierają, w końcu widzi jak otwiera się okienko kasy. Uradowany Lwowianin jest pierwszym i pyta się ile kosztuje do Rzeszowa bilet 2-ej a ile 3-ej klasy, bo w domu nie zdecydował się którą klasą jechać? Otrzymuje odpowiedź i postanawia jechać klasą drugą. Lecz nowy znów kłopot! Kasjer nie ma mu wydać z pięćdziesiątki reszty a nasz niefortunny podróżny nie ma potrzebnej drobnej monety. Śpieszy więc do bufetu, po prośbach i datkach dostaje drobne, leci do kasy, wtem słyszy już pierwsze dzwonienie. Dopada do kasy, chwyta za bilet i już na peronie. Nowa trudność! nie wie który pociąg, które coupé, a gdy w końcu znużony i zmęczony w wagonie usiądzie i pot z czoła obciera, to jeszcze szczęśliwym nazwać się może, jeśli wśród tych przejść nie zgubił biletu, nie zapomniał pakunku, nie zostawił na peronie paltota lub pugilaresu przy okienku kasjera. A przecież dobrze idący zegarek zapobiegłby tym wszelkim wzruszeniom i nerwowym niepokojom.

U nas troszczą się o wszystko, sprzeczają się o lada co, walki staczają nad najdrobniejszą kwestją, a uregulowanie jednostajne zegarów miejskich nikomu na myśl nie wpadnie.

A niech tylko szanowny czytelnik zważy na kilka poniżej przytoczonych przykładów, to prędko przyjdzie do przekonania, iż uregulowanie wszystkich zegarów miejskich według jednego i tego samego czasu jest nieodzownem! Mieszkaniec mający się udać w jakąś podróż, z powodu najrozmaitszych różnic między czasem miejskim a kolejowym, musi przedsiębrać najrozmaitsze środki ostrożności, by się na pociąg nie spóźnić.

A urzędnik kolei, gdy mieszka z rodziną w mieście, to sam stosować się musi według czasu peszteńskiego; córeczka chodząca do pensjonatu Benedyktynek ormiańskich według czasu ratuszowego, a synek, uczeń gimnazjum IV, według czasu wieży Bernardyńskiej! Biedna żona i matka nie wie kiedy kto do domu powróci na obiad, i czekać musi z osobna na każdego.

Albo gdy adwokat da komuś *rendez vous* w kawiarni wiedeńskiej o 7-ej wieczorem i sam przyjdzie punkt 7 ma lecz według czasu wieży ratuszowej; nie zastaje swego klienta, bo on stosował się do zegaru bernardyńskiego i 5 minut przed jego przyjściem odszedł z gniewem i żalem w sercu.

Ileż więcej jeszcze niedogodności wynika dla biednych Lwowian z powodu niejednostajnie czas wskazujących zegarów.

Nikt nie wymaga, aby we Lwowie podobnie jak w miastach nadmorskich, wystrzałem armatnim dawano znać codzień, kiedy dwunasta godzina w południe bije aby wedle tego każdy swój zegar regulował, jednakowoż prześwietny Magistrat, poświęcając czas swój tylu błahym drobnostkom, mógłby się i nad tą kwestją zastanowić i że względu, że *times is money*, zarządzić jednostajne uregulowanie publicznych zegarów, a każdy z mieszkańców grodu naszego za ten objaw troskliwości o dobro ogółu niezawodnie wdzięcznym będzie ojcom miasta naszego.

Kronika.

Lwów, dnia 31 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Młynne, w powiecie limanowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr.

P. Namiestnik udzielał jeszcze wczoraj liczne audjencje osobom i korporacjom spieszącym go powitać. Był więc u niego senat akademicki pod przewodnictwem rektora Dr. Piętaka, gr. kat. kapituła metropolitalna, gmina wyznaniowa izraelicka, nauczyciele szkoły weterynacji z dyrektorem Seifmannem na czele, uczniowie ruskiego seminarjum i wiele innych deputacji.

P. Namiestnik, o ile czasu starczyło, rozmawiał łaskawie z każdą deputacją; senatowi akademickiemu oświadczył, że już na swojem stanowisku w Krakowie gorliwie zajmował się sprawami krakowskiego uniwersytetu, a dziś staranną opieką otoczy oba uniwersytety krajowe. Dalej rozpytywał szczegółowo o potrzeby tutejszego uniwersytetu i przyrzekł w każdym wypadku pośredniczyć życzliwie między władzami centralnemi a kierownictwem uniwersytetu. Duchowieństwu ruskiemu rzekł p. Namiestnik, iż kler ruski, stojący na stanowisku katolickiem i austrjackiem, może liczyć na gorliwe i chętne jego poparcie.

JE. p. Marszałek krajowy opuścił dnia wczorajszego Lwów, udając się do Dzikowa, a przewodnictwo w Wydziale krajowym objął zastępca marszałka krajowego p Oktaw Pietruski, który przedwczoraj powrócił z Wiednia, gdzie brał udział w posiedzeniach Rady zawiadowczej kolei Lwowsko-Czerniowieckiej.

Mianowania w armji. W galic. oddziałach pieszych mianowani: kapitanami I klasy, kapitanowie II klasy: Karol Kalitscher, Herman Halma, Edward Dedowic, Józef Neumann, Fabian Gatatalica, Edward Wadziczko, Franciszek Zbożeń, Jan Stifter, Jan Büsch, Jerzy Popowicin, Adolf Pechio-Weitenfeld, Rudolf Prohaska, Alfred Fikerment, Emanuel Kukic, Franciszek Neumayer, Feliks Kutschereuter, Karol Kraus, Aleksander Mörk-Morkenstein, Jan Kliczka, Wilhelm Sheibal, Ferdynand Heinninger, Maksymilian Schmidt, Józef Muzika;

Kapitanami II klasy porucznicy: Wincenty Górowski, Włodzimierz Szermański, Franciszek Kramer, Stefan Janczyk, Teodor Kuzyk, Adolf Dürrigl, Wiktor Daszkiewicz, Józef Nowicki, Karol Walter, Antoni Kotzourek, Emeryk Buchwald, Wilhelm Spitzberg, Ludwik Mork Mörkenstein, Arnold Werner, Alfred Konrady, Jan Maliborski, Gustaw Illic, Erhard Kretz, Ottokar Kinzl, Napoleon Zelinka, Franciszek Zuckerer, Juliusz Salomon Friedberg, Zivan Zivanovic, Jan Zelinka i Maksymilian Kispert.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała c. k. poruczników: Tomasza Sameka i Rudolfa Zippera, adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela młodszego szkoły ludowej w Wojniłowie, Teofila Mikolskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Strutynie niżnym.

W uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Adolf Gross, rodem z Krakowa stopień doktora praw.

Do Rady nadzorczej krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wybrano w byłym obwodzie czortkowskim delegatem p. Ignacego Głażowskiego w miejsce dotychczasowego delegata p Józefa Mysłowskiego. Wybrany otrzymał 53 głosów na 56 głosujących a wybor tego sumiennego pracownika w tamecznych instytucjach autonomicznych dał wymowny dowód, że społeczeństwo nasze umie cenić ciche lecz rzetelne zasługi.

Zarząd kolei państwowych skonstatował na podstawie dat statystycznych, że przeważna część publiczności podróżującej przez Stryj, zwraca się ze Lwowa w kierunku do Krakowa i z powrotem, a ponieważ właśnie w tym kierunku jadący dotychczas musieli przesiadać się w Stryju do innych wagonów, więc z dniem 1 listopada b. r. zaprowadza kurs pociągów wprost między Lwowem a Krakowem i z powrotem, w skutek czego jadący w tych kierunkach nie potrzebują zmieniać wagonów w Stryju.

Zapewne publiczność, zwłaszcza lwowska, zechce to korzystne zarządzenie przyjąć przychylnie.

Egzamin uczniów szkoły Towarzystwa ogrodniczego we Lwowie, odbędzie się w niedzielę dnia 4 listopada r. b. o godzinie 3 po południu w budynku seminarjum męzkiego w ulicy Kaleczej. Na ten popis zaprasza Zarząd wszystkich członków towarzystwa i miłośników ogrodnictwa.

Wędrówka w świat zmarłych rozpoczyna się jutro w społeczeństwie chrześciańskiem. Wędrówka to myśli i modłów ku niebu w pamięć osób, które opuściły nas na wieki, lecz nie zerwały z żyjącemi łańcucha miłości i serdecznych wspomnień. Jutro więc i pojutrze zaludnią się cmentarze nasze tłumami pobożnych, na niewielu jeno grobach brak będzie modlących się i przyozdobią się pomniki i nagrobki wieńcami i lampkami. Wieczorami obu tych dni zapłonie jasna światłość nad obozem wiecznego spoczynku zmarłych, jako widomy symbol owej światłości, której życzymy i którą modłami naszemi pragniemy okupić dla dusz naszych najdroższych. Na niejeden grób, na niejedną ubogą mogiłkę spadnie gorąca łza żalu, a Anioł pański poniesie ją wraz modlitwą sieroty przed tron Tego, który sądzi żywe i umarłe.

I nanizane jako perły na srebrną nić wspomnień pójdą tam w górę przed stopnie Bożego majestatu i miłosierdzia tysiączne modły i pobożne pienia tłumów, oderwanych na chwilę od uciech i boleści tego świata, i płacących najmilszy sercu dług wdzięczności i miłości tym, którzy pożegnawszy nas nie przestali czuwać nad nami i za powodzenie nasze nie skąpią próśb i modłów u stóp Tego, który ich powołał do wiecznego żywota.

Więc chociażby mniej lamp zabłysło, mniej wianków ustroiło groby naszych cmentarzy, cześć dla zmarłych wysnuta z tradycji przodków, wydobyta z głębi serc, skrystalizowana w rzewnej modlitwie — zastąpi ozdobne wieńce i miljony lamp, któremi stroją się cmentarze krajów bogatszych, a będzie milszą zagrobowym uczestnikom tych poważnych uroczystości.

Mniej lamp i wieńców — a więcej skupienia ducha i rzewnych modłów życzymy naszym cmentarzom.

Zmarli. W Sułkowicach w pow. myślenickim, ks. Jan Bała, wikary.

Wybory na Bukowinie. W okręgu wyborczym Suczawa-Radowce-Kimpolung z grupy mniejszych posiadłości wybrany został w miejsce Zotty kandydat rządowy 403 gł. na 404 głosnjących.

Piękny styl polemiczny. W Warszawie wychodzi tygodnik pod tytułem *Głos*; w Petersburgu zaś tygodnik pod tytułem *Kraj*. Oba te pisma należą do obozu liberalnego, z tą jednak różnicą, że *Głos* jest skrajny, gdy *Kraj* jest umiarkowany; oba są bezwyznaniowe i oba pragnęłyby Polskę utopić, *Głos* w socjalnej demokracji ogólno-europejskiej a *Kraj* w panslawistycznem morzu rosyjskiem. Owóż niedawno wszczął się między niemi spór i jak w organach tego obozu zwykle bywa, przybrał odrazu charakter osobisty. W ostatnim więc numerze wystosowuje *Głos* do *Kraju* i jego redaktora, p. Piltza, taką apostrofę:

...„Więc też ilekroć który z przedstawicieli *trzody* (!!!) p. Piltza, czy to utuczony okaz, czy nawet jeden z wypasanych dopiero *podświnków* (!!!) zacznie wygłaszać zasady polityki realnych interesów, nie omieszkamy zawsze wołać: a ciu! a do chlewa maluśkie! (!!!).“

Nie ma co mówić, wyborny styl polemiczny.. ludzi szanujących siebie.

Starorzymska piekarnia. *Gaz. di Neapoli* opowiada: Podczas odkopywań w Pompei, dokonywanych w zeszłym tygodniu w obecności monarchów: włoskiego i niemieckiego, odkopano także sklep i pracownię piekarza. Sklep zamknięty był drzwiami bronzowemi, przed któremi stała miedziana kadka oraz kilka ciężarków wagi, na której zapewne ważono mąkę. Drzwi nie zdołano na razie otworzyć.

Inny sprawozdawca opowiada: Dostojni goście, zwiedziwszy kilka domów, przeszli przez Via Secunda, zdążając ku miejscu, gdzie czekał na nich szereg robotników z łopatami i strażaków. Przyniesiono krzesła, kilku panów usiadło, między nimi Crispi i hr. Bismark, którzy niebawem zatopili się w cichej rozmowie, niemającej prawdopodobnie nic wspólnego z wykopaliskami i Pompeą. Cesarz Wilhelm wszakże zwrócił całą swoję uwagę na pracę robotników i pochylony przez niską ścianę, paląc papierosa, który wziął od księcia Henryka, nie odwrócił oczu od łopat. Niebawem wydobyto z poruszonej ziemi przedmioty metalowe, monety, czary, ręczne lusterko i naczynia gliniane. Następnie udali się: cesarz, król Humbert, ks. Henryk, następca tronu, książęta Genui i Aosty, hr. Bismark i inni do wnętrza jednego z domów, gdzie wydobyto z ziemi kilka wazonów bronzowych, duże, znakomicie zachowane naczynie szklane i inne cenne przedmioty. Cesarz z coraz większą uwagą śledził wykopaliska i niejednokrotnie sam wyjmował z ziemi ukazujące się przedmioty.

Pięć zegarków złotych i dwie puszki srebrne, odebrane od podejrzanego o nieprawne ich nabycie właściciela w urzędzie cechowniczym, znajdują się w depozycie tutejszej policji. Są to: złoty męski kryty remontoar, znaczony liczbą 23593; złoty kryty męski ankier na 13 rubinach, znaczony liczbą 106015; złoty damski kryty remontoar, znaczony liczbą 20536 i takiż cylinder znaczony liczbą 133191, wszystkie zupełnie nowe, tudzież jeden stary złoty damski cylinder, znaczony liczbą 15886.

Prócz tych przedmiotów leży w tym depozycie srebrna portmonetka tulskiej roboty i wyzłacana puszka na cygareta.

Zabawną anegdotę o zmarłym cesarzu Fryderyku podają dzienniki niemieckie. Gdy Berlin stał się stolicą zjednoczonych Niemiec i przyrost ludności doszedł w ostatnich latach dwudziestu do miljona, dał się czuć wielki brak pomieszkań. Właściciele domów korzystając z tego, stawiali nie możliwe ceny, zupełnie dowolne, za najlichsze mieszkania, a z lokatorami obchodzili się w dodatku szorstko i niegrzecznie.

Szczególnie cierpieli na tem mniej zamożni ludzie, obarczeni liczną rodziną. Dowiedział się o tych sztuczkach cesarz Wilhelm I. i ubolewał, że nie może sam sprawdzić o ile skargi i utyskiwania mieszkańców Berlina są słuszne.

Cesarz Fryderyk, wówczas jeszcze następca tronu, nie namyślając się długo, przebrał się po cywilnemu w skromne ubranie i puścił się w wędrówkę po mieście w roli lokatora szukającego pomieszkania. Gdzie tylko spostrzegł jakie ogłoszenie, zaraz zachodził do gospodarza, z którym traktował i targował się, jakby istotnie chciał wynająć dla siebie i swojej rodziny to mieszkanie. W wędrówkach tych po mieście dowiedział się następca tronu nie o jednem, o czem przedtem nie miał nawet pojęcia. Przyszedłszy między innemi do pewnego mieszkania parterowego zetknął się z niskim otyłym jegomościem o pucołowatej jak księżyc w pełni twarzy, który nie zdejmując czapki podniesionym i jakby gniewliwym tonem zawołał:

— Czego pan potrzebujesz?

— Chciałem tylko obejrzeć mieszkanie, które jest do wynajęcia — odpowiedział następca tronu skromnie i grzecznie.

— Taniej jak za 1000 talarów nie oddam go, — przemówił szorstko cerberus gospodarz — jeżeli nie możesz pan tyle zapłacić, to i nie potrzebujesz go oglądać.

— Zobaczymy, być może, że zapłacę, jeżeli mieszkanie jest warte tyle — odrzekł następca tronu spokojnie. Grubas otworzył zwolna drzwi do wynająć się mającego mieszkania i mierzył podejrzliwym wzrokiem skromną odzież obcego. Oczom następcy tronu przedstawiło się małe brudne mieszkanie bez wszelkich wygód.

— Jakto! — zawołał — za takie mieszkanie 1000 talarów! Jest przecież zupełnie zniszczone!

— Ani jednego feniga nie ustąpię; jeśli się panu nie podoba, to wynoś się stąd!

— I tylko pięć pokoi! — mówił dalej następca tronu — jakże się tu pomieszczę z sześciorgiem dzieci?

— Coo... o! dzieci! i jeszcze do tego całe pół tuzina, — krzyknął rozgniewany właściciel domu, — sześcioro dzieci! no proszę ja kogo! co za śmiałość! Wynoś się pan, a nie to ...

— Ale proszę pana, ja...

— Precz — mówię — albo zawołam policję; jest tu zaraz blizko posterunek.

— No, no, trochę ciszej, — odezwał się nakoniec następca tronu tracąc cierpliwość.

— Co? ciszej! Ty jeszcze rozprawiasz! Stójkowy, wejdź pan tu i aresztuj tego człowieka za naruszenie publicznego spokoju w moim domu — krzyknął grubas oburzony, że obcy śmiał mu jeszcze odpowiadać

Gdy policjant wszedł stanął jak wryty, zdumiony patrzał na przemian to następcę tronu to na gospodarza. Gdy nakoniec oprzytomniał, wyprostował się i salutując następcę tronu, cichym wymówił głosem: „Wasza Cesarska Wysokość!"....

Teatr. Dziś „Mikado", operetka w dwóch aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro: Po południu o pół do czwartej „Baron cygański", operetka w trzech tktpch Straussa.— Wieczorem „Lena" dramat w 3 aktach Jasieńczyka.

Rozmaitości.

— **Warunki piękności.** Piękność ma swoje prawa, swoje warunki, którym zadość uczynić musi, i podlega pewnym formułom, któte dadzą się określić matematyką i jeometrją. Proszę nie uśmiechać się ironicznie, bo zawezwę na świadka klasyczną sztukę i Greka Polykleta, żeby na swoich wzorowych posągach, rzeźbionych według ścisłych obliczeń ciała ludzkiego, udowodnił, że podstawą fizycznej piękności jest przedewszystkiem proporcjonalność.

Trudno wszelako sztuce, a trudniej jeszcze naturze narzucać bezwzględnie cyfrę jako estetyczną zasadę; trzymając się jej ślepo, popełnilibyśmy te same błędy, jakie dla teorji popełniali najwięksi mistrzowie dłuta w starożytności.

Proszę spojrzeć na grupę Laokoona w kapitolińskiem muzeum, albo na rodzinę Nioby we florentyńskich Uffiziach. Są tam dzieci kowane z marmuru według szablonu ścisłej proporcjonalności ludzkiego ciała, i oto nie mają w sobie nic dziecięcego, bo robią wrażenie dorosłych ludzi w formacie zmniejszonym. Artysta tworzył je nie według natury, lecz według cyfry, która mu wskazała jaki stosunek powinna mieć głowa do korpusu, nos do brody, a kończyny dolne do górnych.

Dokładnego szematu niepodobna utworzyć dla wszystkich bezwarunkowo; zresztą niepotrzeba z miarą w ręku sprawdzać, czy i o ile pobłądziła natura lub przesadził artysta w swem dziele pod względem proporcji. Nasze oko samo tego dopatrzy od pierwszego wejrzenia Kobiety zaś mają w tem większą nawet wprawę od mężczyzn i od razu widzą za długi nos, za duże nogi, za szerokie usta, krzywą łopatkę lub za nisko osadzone kolana u swoich bliźnich. Dla męskich niedokładności fizycznych bywają panie często pobłażliwszemi, ale też okupować je musimy innemi zaletami; musimy podwójnie zachwycać się waszemi wdziękami. abyście nam brak ich wybaczyły.

Dlategoto największymi komplimencistami względem dam są mężczyźni brzydcy albo ułomni, np. garbaci. W ten sposób starają się oni przejednać ich smak estetyczny.

Nie potrzeba dodawać, że najważniejszem siedliskiem piękności całego ciała ludzkiego jest głowa. Nie pomogą klasyczne kształty Apollina belwederskiego lub Wenery medycejskiej, jeżeli głowa jest brzydką lub nieproporcjonalną. Ona to wieńczy arcydzieło natury, jakiem jest ciało człowieka.

Kraniologja (nauka o budowie czaszek) zebrała nad podziw obfity materjał o kształtach i rozmiarach tego kościanego futerału, w którym nosimy najcenniejszy klejnot naszej istoty: myśl; i okazało się, że pod względem estetycznym tylko średnie głowy mają wartość; wszystkie inne: za wielkie i za małe, obrażają nasze poczucie piękna.

Twarz od wieków nazywano zwierciadłem ducha. Nie idzie za tem, żeby duch zawsze w tem zwierciedle przeglądać się musiał; niekiedy zwierciadło jest piękne, chociaż duszy ani śladu w niem nie widać. Tu również każdy przyzna, że więcej takich twarzy spotyka się u kobiet niż u mężczyzn; mówi się o nich, że jest „jak z wosku" lub należy do „lalkowatych piękności".

To, co nazywamy wyrazem twarzy i pięknemi rysami, zawisło często od tak drobnych szczegółów, że uwierzyć się nie chce, żeby one mogły wywoływać tak znaczne i poważne różnice. Czyż nie zdarza się widzieć dwie siostry łudząco do siebie podobne na oko, z których wszelako jedna jest piękną a druga brzydką? Jakiś napozór nic nieznaczący rys, odchylenie brwi, zaokrąglenie nozdrzy, lekkie skrzywienie ust, wywołuje tę uderzającą różnicę.

Przejdziemy teraz do szczegółów twarzy.

Oto np. oczy. Piękność ich zawisła od rozmiarów, linij, barwy i blasku, a przedewszystkiem od powieki. Powieka w oku otwartem powinna dotykać zabarwionego krążka od góry, a przynajmniej o dwa milimetry odsłaniać pod nim białko u dołu. Śmieszne i brzydkie są oczy wyłupiaste i zbyt szeroko otwarte, a nieprzyjemne wrażenie robią oczy zmrużone i wyglądające ze szpary nazbyt przymkniętych powiek.

Co do owalu, to wiadomo, że jest pewne brzydkie i niechlujne zwierzę domowe, które ma prawo szczycić się najwzorowszą oprawą oka, tj. najbardziej zbliżoną kształtem do migdała. Przy nosie owal ten powinien być nieco ku górze wzniesiony, jeżeli ma być klasycznie pięknym. Rzadko kiedy odchylają się oczy od osi poziomej; u Mongołów krzywiznę tę sprawia złudzenie wywołane obniżonym fałdem skóry w kątach ich oczu.

A teraz przejdźmy do brwi. Najpiękniejsze są łukowate, półkuliste. Tak zwane brwi jowiszowe, zbyt do siebie zbliżone, za gęste i za szerokie, stykające się z sobą nad samym nosem, mogą nadawać niezwykły wyraz oczom, mogą twarz całą czynić interesującą, ale pod względem czystej estetyki nie należą do prawdziwie prawidłowych i pięknych; stanowią bowiem krańcowe przeciwieństwo szkaradnego braku tej ozdoby oka, dla którego największą krzywdą jest... łysa brew.

Panie wiedzą o tem dobrze i w braku odpowiednich ołówków nadpalonym korkiem przekreślają ten dług natury; trudno się temu dziwić, bo nie sama próżność w tym wypadku ale poczucie estetyczne skłania je do zrobienia poprawki..

O nosie trudno coś całkiem ścisłego powiedzieć. skupia on w sobie najwięcej indywidualności; może mieć rozmaite kształty, a niezależnie od tego może nie być ani ładnym ani brzydkim Nie ma dla niego stale określonej formy. Podział na greckie i na rzymskie nosy wskazuje, że jednego doskonałego szablonu nie udało się od wieków wykroić dla nosa. Byle nie był za duży lub za mały i w ogólnych zarysach nie odbiegał zanadto od linij prostych, oto jedyne warunki, jakim odpowiadać winien.

Co do rozmiarów, rzecz dawno postanowiona; niewolno mu zabierać więcej miejsca jak trzecią część twarzy wzdłuż; nie mniej i nie więcej jeżeli ma być nosem *comme il faut*, a nie noskiem lub znowu nosiskiem *vel* trąbą.

Uszy stać winny z nosem na jednym poziomie i pod grozą nazwania „oślemi uszami" nie mogą być od niego większe, ani odstawać zanadto ani zanadto przylegać; w nich zarówno jak w rękach i w podbiciu u nogi upatrują ludzie dość słusznie arystokratyczne pochodzenie.

Można mieć prostackie, głupie ucho, duże i grube, ordynarne i niekształtne, klapiaste i porosłe włosami jak u zwierząt. — Od regularności i czystości linij owalnych, od rozmiarów, delikatnego wyrzeźbienia małżowiny i odstającego koniecznie a nie przyrosłego koniuszka ucha, zawisły jego prawa do estetycznej doskonałości.

Czyste ucho jest wskazówką zamiłowania do czystości całego ciała.. Kobieta, która uszu nie myje bardzo starannie, złe daje świadectwo o sobie i nie budzi wielkiego zaufania w fizjonomiście. Tylko w czyste uszko można szeptać zaklęcia miłości i nie rozczarować się potem ich skutkiem...

O ustach możnaby pisać całe poematy; mężczyźni utrzymują, że najpiękniejsze są te, które najlepiej całują; ale to nie zawsze jest prawdą. Stosunek ust do całej twarzy jest bardzo zmienny; u dzieci z nierozwiniętemi szczękami, odstęp od nosa jest taki sam najczęściej, jak od brody. Z wiekiem zmienia się to, położenie warg się podnosi i przypada na pierwszą przedziałkę z trzech, pomiędzy nosem i brodą. Szlachetnie skrojone usta muszą mieć na górnej wardze w pośrodku małą wyniosłość, nie powinny być za szerokie i za grube, ani otwarte ciągle, ani zaciśnięte, ani za blade, ani za czerwone, ani za suche, ani za wilgotne, miękkość i świeżość listka wonnej róży powinna być ich przedmiotem. W normalnych warunkach oba kąciki ust mają przypadać na pierwsze kły ze stron obu. Ludzie uczuciowi miewają podobno lekkie jednostronne skrzywienie, ale częściej przyczyną tego bywa ukryty brak ząbków ze strony przeciwnej, skutkiem czego, przyzwyczajamy się jeść jedną stroną i wyprawiamy bardziej muskuły prawego lub lewego policzka.

Policzki i owal całej twarzy zawisły głównie od rozwoju szczęk i przyrządów naszych do żucia, u żarłoków zauważamy najczęściej twarz kwadratową a nie owalną.

Nie chcę już wspominać o brodzie, która roz kosznem zaokrągleniem w zachwyt wprawiać może miłośników klasycznego piękna, zwłaszcza, gdy pod nią łabędzia szyjka kobieca sprowadza wzrok i myśli tam, gdzie się zaczynają ukryte wdzięki Afrodyty... Bądź czytelniku spokojny, na dalszą analizę się nie odważę... Dodam tylko, że kobieca szyja powinna być zawsze dłuższą stosunkowo od naszej, a ramiona w wdzięcznych linjach spływających ku dołowi, dla odróżnienia od męskich podniesionych ramion, na których muskularny kark budzi zaufanie w atletyczną siłę całego korpusu.

Od budowy klatki piersiowej zależy kształt i rozmiary szyi tak u mężczyzny, jak u kobiety; Wenus byłaby brzydką i apoplektyczną, gdyby miała kark krótszy a barki wzniesione, Apollo zaś więcej by się do szpitala suchotników, niż do muzeum nadawał, gdyby miał ramiona obwisłe a szyję wydłużoną i cienką.

Oto, przeszliśmy pobieżnie warunki piękności najważniejszej części ludzkiego ciała; teraz proszę stanąć przed lustrem, a ono odpowie na pytania, które w czytelnika oczach czytamy.

— **Dziwna zmyślność małpy.** Mały synek państwa R bawił się w swoim pokoju z małpą, która różne figle stroiła, gdy mu raptem przyszedł koncept wyskoczyć na stół i zawiesić się na sznurze od firanki, którym okręcił sobie wkoło szyję. Po chwili jednak tej zabawy zaczął się dusić i tracić przytomność. Małpa skoczyła na niego, zaczęła go szarpać i przeraźliwie krzyczeć, czego jednak nikt nie słyszał. Jednym susem małpa otworzyła drzwi i wpadła do przyległego pokoju, gdzie była matka chłopczyny zaczęła ją szarpać za suknię i ciągnąć za sobą tak długo póki zdziwiona pani R. nie poszła za nią do drugiego pokoju, gdzie zastała syna wiszącego i prędkim przecięciem sznura dziecko od niechybnej śmierci uratowała a mądry małpuś, odtąd podwojną dozą pieszcząt i przysmaków dostaje. Miało się to stać istotnie w Paryżu, jak o tem piszą tamtejsze dzienniki.

— **Puryfikacyjny zapał Niemców** wkracza obecnie w dziedzinę tańca. I tak wyrażenie *en avant* i *en arrière* zastępują czysto pruskiemi *anne Wand* i *anne Där* (*an die Wand* i *an die Thür*); *balancez votre dame* przez *Wiegenschritt*, *les quatre dames en demi moulinet* przez *Damenrad*; *le premier couple traverse et passe au milieu du couple de vis à vis, qui se sépare et traverse* przez *Paar durch Paar* albo *Paar Eins durch Zwei* itd. Toż samo z nazwiskami tańców: Polonez ma się nazywać *Ballmarsch*, kadryl — *Reigen*, a kotyljon — *Gesellschaftstanz*.

Część ekonomiczna.

= **Przyboczna radakolejowa** na sześciogodzinnem posiedzeniu w poniedziałek załatwiła wszystkie sprawy postawione na porządek dzienny. W ich liczbie przyjęto wnioski radnego Struszkiewicza w sprawie kolei wicynalnej Dębica-Nadbrzezie i wniosek radnego Reicha, aby przy zakładaniu drugiego toru na kolei Karola Ludwika roboty zostały rozdane w drodze ofert w mniejszych udziałach. W kwestji ustanowienia planu jazdy uchwalono wniosek radnego Struszkiewicza o zmianę planu jazdy na kolei Dębica-Nadbrzezie i o sprzedaż biletów na stacjach tej kolei do wszystkich stacji kolei Karola Ludwika, a następnie wniosek radnego Reicha o przyłączaniu wagonów III klasy do pociągów kurjerskich, kursujących między Krakowem i Podwołoczyskami i o pomnożeniu pociągów osobowych na kolei Karola Ludwika.

Dalszy wniosek radnego Struszkiewicza o zniżeniu taryfyprzewozowej dla spirytusu i o zaprowadzeniu wagonów cysternowych został odesłany do komisji taryfowej. Sprawozdanie jeneralnej dyrekcji kolei państwowej o zaprowadzeniu marek kilometrowych w ruchu osobowym przyjęto z uznaniem do wiadomości i wyrażono nadzieję, iż pomimo niechęci prywatnych kolei przeciw temu zarządzeniu, ministerstwo handlu dążyć będzie do rozpowszechnienia tych marek na liniach austryackich.

= **Rada zawiadowcza** kolei Lwowsko-Jasskiej przedłożyła ministerstwu handlu obszerny memorjał, broniący Zarząd kolei przed zarzutami podniesionemi przez rząd rumuński a służącemi za usprawiedliwienie zarządzonej sekwestracji linij rumuńskich. Wysłani do Bukaresztu delegaje Rady dotąd nie powrócili, oczekiwali bowiem powrotu tamecznego ministra robót publicznych, który dopiero w poniedziałek do Bukaresztu powrócił. Byli jednak przedtem na audiencji u prezydenta ministrów Rosettiego, który z naciskiem oświadczył, że mimo sekwestracji prawa akcjonarjuszów i urzędników będą przez rząd rumuński sumiennie przestrzegane. To samo powtórzyli delegatom inni członkowie gabinetu, a wreszcie minister robót publicznych Stirbej, który przytem dodał, że personal kolei przyjętym będzie przez rząd rumuński wedle wszystkich przez urzędników nabytych praw. Angielscy akcjonarjusze kolei na pierwszą wieść o zarządzonej sekwestracji zapytywali Radę zawiadowczą, czy byłoby pożądanem, aby od siebie wnieśli przedstawienie do rządu rumuńskiego, lecz odpowiedziano im, że należy czekać na powrót delegatów z Bukaresztu i oczekiwać wyniku zagajonych rokowań. Z dotychczasowego ich przebiegu nie można łudzić się nadzieją, aby rząd rumuński odstąpił od zamiaru sekwestracji, a już nawet wyznaczono członków komisji, która uda się do Romani celem odebrania zarządu kolei. Miało to nastąpić wczoraj w południe, lecz dotąd nie mamy o tem telegraficznej wiadomości.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 30 października.

Ani koleją ani furami nie nadeszły w ostatnim czasie znaczniejsze transporta zboża, a przecież usposobienie na dzisiejszym targu osłabło znacznie a sprzedaż było wogóle trudną.

Ze strony miejscowych młynarzy widoczną była chęć obniżenia cen, a słabsze usposobienie za granicą i brak zleceń do zakupna na wywóz ułatwiał im to zadanie.

W skutek tego żadne znaczniejsze obroty nie miały dzisiaj miejsca, a drobne partje jakie znalazły nabywców, sprzedawano nieco niżej cen zeszłotygodniowych.

Brak chęci do kupna nie ograniczał się zresztą dzisiaj do samej tylko pszenicy, ale także do żyta i jęczmienia, które jedynie w celnych gatunkach i to po cenach o 10 do 15 ct. niższych, ograniczony napotukały odbyt.

Wiedeń 29 października.

Trudności likwidacyjne i niesłychanie drogi kredyt reportowy ubezwładniły całkowicie ruch na dzisiejszej giełdzie i sprowadziły zastój, przerywany chyba koniecznemi operacjami. Podrożenie reportu doszło dziś do tego, że w kredytach dosięgła stopa procentowa do 16 prct., a w złotej rencie węgierskiej, w której były bardzo liczne zobowiązania, płacono od sztuki po półtora guldena. Obok tego walczono z niesłychanym brakiem gotówki, a dopiero koło południa Zakład kredytowy ziemski ofiarował giełdzie miljon gotówki na $5^1/_2$ prct. Stało się to wszelako tak późno, że tylko niewielu z operujących mogło korzystać z tej opóźnionej oferty. Pod temi warunkami nie było więc mowy o jakimkolwiek rozwoju kursów, a przeciwnie akcje bankowe i inne papiery spekulacyjne usuwały się na dół i zeszły z dzisiejszego targu z podciętemi notowaniami.

W materjale transportowym ruch był więcej ożywiony, Ludwiki i Staatsbahny podniosły się nieznacznie, a nawet Czerniowieckie pod wrażeniem upewnienia ministra Rosettiego, iż rząd rumuński mimo zaprowadzonej sekwestracji rumuńskich linij uszanuje dobrze nabyte prawa akcjonarjuszów kolei, chwilowo zyskały nadwyżki, lecz przy silnej podaży kantorów utraciły je znowu.

— Waluty i dewizy trzymały się słabo, ruble spadły dziś dość znacznie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 311·70, węgier. 305·50, angl. 113·—, union. 213·—, bankv. 98·75, länd. 218·50, ludw. 212·70, czern. 208·25, rent. pap. 82·05, srebr. 82·40, austr. zł. 109·90, pap. 97·65, węg. zł. 101·65, pap. 92·60, ruble 1·27$^3/_4$ zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2112 sztuk opasowego, 766 sztuk z paszy i 932 sztuk chudego.— Razem 3810. — Między temi z Galicji przypędzono 369 sztuk opasowych i 69 sztuk chudych, z Bukowiny 266 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 1765 sztuk mniej, a z samej Galicji o 255 mniej niż zeszłego tygodnia. Targ był ożywiony. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 1 zł. 50 ct. — Nie sprzedano 71 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52 do 59 zł., towar przedni po 60 do 62 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 52 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 52 do 60 zł., towar przedni 61 do 63.5 zł., wyjątkowo 64 zł.; z paszy 48 do 54 zł.; krowy 51 do 57 zł., buhaje 48 do 54 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 31 października (pryw.). Pod osobistem kierownictwem cesarza wyjdzie dzieło jako uzupełnienie dzieła następcy tronu p. t. „Austro-węgierska armja w słowie i obrazach".

Dzieło to wyjdzie od razu jako książka zapewne już na Boże narodzenie.

Rzym 31 października. (pryw.) *Osservatore Romano* oświadcza, że przemowa Papieża do Neapolitańczyków adresowana była nie do cesarza niemieckiego, lecz do „nieprzyjaciół blisko Watykanu mieszkających".

Dalej pisze: „pałac kwirynalski powstał ze składek wszystkich ludów katolickich, nie z dochodów państwa kościelnego; król zatem nie zdobył go na Papieżu, ale skonfiskował własność katolików całego świata".

Neapol 31 października. (pryw.) Dla uzdrowotnienia miasta powstało towarzystwo z kapitałem 200 miljonów, które będzie burzyć stare dzielnice, a budować nowe ulice.

Belgrad 31 października. (pryw.) Z polecenia metropolity obwieszczono w całym kraju w cerkwiach rozwód. Z polecenia rządu usunięto wszędzie portrety eks-królowej.

Londyn 31 października. (pryw.) Do Suakimu wysłano jenerała Grenfella, wojsko egipskie będzie pomnożone.

Londyn 31 października. (pryw.) W Yorkshire rozpoczęła się zmowa 15.000 węglarzy. Zmowa zapewne się rozszerzy. Węgle podrożały.

Cherbourg 31 października. (pryw.) Municypalność dała bankiet na cześć oficerów rosyjskich z trzech okrętów, które tu zarzuciły kotwice.

Paryż 31 października. (Pr.) Komisja dla rewizji przesłuchała już wszystkich wnioskodawców, rezultat zupełnie jałowy, chaos luźnych, sprzecznych projektów, żadnego pozytywnego hasła względem celów i środków. Zdaje się, że rewizja już w komisji zaśnie, że zatem parlamentarnie i normalnie sprawa ta załatwioną nie będzie, z czego wynika, że „niezadowolnieni" na własną rękę działać zaczną.

Urzędnicy biorący udział w zebraniach boulanżerskich zostaną bezzwłocznie oddaleni.

Wiedeń 30 października. Posiedzenie Izby posłów. Deputowany Zeithammer został 238 głosami na 258 głosujących wybrany drugim wiceprezydentem Rady państwa. W dalszym ciągu debaty nad wnioskiem Pernerstorfera dotyczącym wiedeńskiego powszechnego szpitala żądał Eichhorn, aby pielęgnowanie chorych powierzonem zostało zakonnicom. Uzasadniając to żądanie udowodnił Eichhorn cytatami, że nawet w obozie liberalnym wiele znakomitych osób oświadcza się za zakonnicami. Poseł Pscheiden przemawiał również za zaprowadzeniem zakonnic w szpitalach i wyraził swoje ubolewanie z powodu, że komisja śledcza przesłuchiwała księży pełniących obowiązki przy szpitalu, co jest przekroczeniem kompetencji komisji. Następnie po przemówieniu posła Fürnkranza i Pernerstorfera został wniosek tego ostatniego odesłany do komisji budżetowej. Drugi wniosek Pernerstorfera, aby komisja budżetowa przedłożyła jak najrychlej sprawozdanie o tym jego wniosku, odrzucono większością głosów 94 przeciw 76. Następnie motywował dep. Roser swój wniosek żądający reformy sumarycznego i bagatelnego postępowania. Wniosek ten odesłano do komisji prawniczej. Deput. Steinwender interpelował rząd, czy minister handlu może dać wyjaśnienia o sposobie obrachunku między główną siecią kolei północnej i przynależącemi do niej kolejami lokalnemi? Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wiedeń 31 października. *Wiener Abendpost* zamieszcza urzędowy komunikat, w którym podnosząc poczynione w całem państwie przygotowania dla uczczenia jubileuszu 40-letniego rządów Najj. Pana, oświadcza, że zgodnie z intencjami monarchy należy uczcić ten jubileusz nie uroczystościami lecz dobroczynnemi fundacjami i darami. Takim sposobem na miejsce uroczystego dnia wstąpił by uroczysty rok, którego każdy dzień zaznaczałyby piękne i szlachetne czyny. Urządzane w tym samym duchu świetne wystawy świadczyły, że z każdym rokiem silniej rozwija się rozkwit państwa pod rządami Najj. Pana. Jak nam jednak z różnych stron donoszą — pisze *Wiener Abendpost* — są niektóre miasta i gminy, przejęte tym uroczystym nastrojem i dziś jeszcze tego zdania, że należy dzień 2 grudnia obchodzić urządzaniem uroczystości, co jednak, jak solennie powtarzamy, nie odpowiada intencjom Najj. Pana.

Podniosły umysł monarchy życzy sobie, aby zaniechano wszelkiej wystawności i więcej nad nią ceni wspieranie ubogich i potrzebujących pomocy, a piękne czyny prawdziwej miłości bliźniego podjęte z powodu uroczystości dnia 2 grudnia, wzruszą zapewne głęboko cesarza i są zupełnie wystarczającemi dla sprawienia radości sercu monarchy, który nie przyjmie żadnych jakichkolwiek bądź gratulacyj. Uczucie delikatności ludów austrjackich uzna w tem z pewnością okazywaną zawsze wspaniałomyślność ukochanego monarchy.

Sofja 31 października. Marszałek dworski hr. Grenaud umarł rano.

Friedrichsruhe 31 października. Cesarz odjechał o godz. 3 po południu do Berlina wśród entuzjastycznych okrzyków ludności. Na pożegnanie ucałował księżnę Bismarkową w rękę, a kanclerza po kilkakroć serdecznie za rękę uścisnął.

Z okna wagonu kłaniał się cesarz ciągle, dopóki pociąg nie zniknął z oczu.

Po odejściu pociągu zebrana publiczność wzniosła okrzyk na cześć Bismarka, który rozradowany kłaniał się na wszystkie strony.

Paryż 31 października. Zajście między kwestorami izby a dziennikarzami usunięte. Wniosek wzywający kwestorów do cofnięcia dymisji przyjęto.

Projekt do ustawy o podatku od zboża i podatku dochodowym został wniesiony.

Ślub córki Boulangera odbył się spokojnie.

Poczdam 31 paźdz. Cesarz przybył tu o godz. 8 wieczór.

Petersburg 30 października. *Journal de St. Petersb.* pisze: Podróż carska na Kaukaz dowodzi ponownie konsekwentnej wytrwałości cesarza w wykonywaniu tego, co utrwala pokój, a co właśnie tak charakteryzowało czynności Giersa w kierownictwie polityki zewnętrznej. To też cesarz wyraził mu reskryptem swoje podziękowanie.

Owoce takiej polityki są już widoczne tak pod względem wojskowego i finansowego, jakoteż handlowego rozwoju Rosji. A idąc dalej tą drogą w celu wzmocnienia Rosji, więcej się zrobi za pomocą skutecznej pracy pokojowej, niż goniąc za bezowocną sławą wojenną.

Ateny 31 października. Król przyjmował przed innymi nadzwyczajnymi wysłannikami dworów, admirała Sternecka z wielką ceremonją na uroczystej audjencji w obecności Dragumisa, całego dworu, orszaku admirała i komendanta jachtu „Greif". Sterneck złożył życzenia od obojga cesarstwa i całej rodziny cesarskiej. Król dziękował kilkakrotnie za nadzwyczajne objawy sympatji i uprzejmie z każdym z członków misji rozmawiał. Po południu przyjmował król życzenia stałych przedstawicieli mocarstw, arcybiskup Marango wręczył królowi pismo od Papieża. Admirał Sterneck złożył po południu wizytę dowódzcy eskadry stojącej w porcie pirejskim. Wieczór dawał br. Kosjek galowy objad na cześć Sternecka.

Berlin 31 października. O ile dotychczas wiadomo prawybory w Prusach nie wykazały żadnej istotnej zmiany w wzajemnych stosunkach stronnictw.

W Berlinie wybrano wolnomyślnych kandydatów.

Waszyngton 31 października. Wskutek polecenia Clevelanda zawiadomił Bayard angielskiego posła Sackville, że z przyczyn udzielonych już rządowi angielskiemu, dalsze zostawanie Sackville'a na stanowisku posła angielskiego jest niemożebnem i byłoby dla stosunku obu krajów szkodliwem.

Petersburg 31 października. Według doniesienia Ajencji północnej nie ma jeszcze autentycznych szczegółów o wykolejeniu się cesarskiego pociągu, jest jednak w każdym razie pewnem, że wypadek należy do zwykłych.

Ateny 31 października. Sto i jeden wystrzałów z dział dały dziś znać o godzinie 6-ej rano o początku uroczystości jubileuszowych, gdyż dziś przypada 25-ta rocznica wstąpienia na tron króla greckiego. Powietrze prześliczne, niezliczone tłumy ludu zalegają ulice; miasto wspaniale udekorowane, zapał ogólny.

Rzym 31 paźdz. W nocy w wielkiej parterowej sali Kwirynału, zapełnionej staremi meblami, wybuchł pożar, który zniszczył wszystkie nagromadzone tam przedmioty. Szybkim ratunkiem zdołano pożar zlokalizować.

Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy franków. W sali tej zdaje się były nagromadzone pochodnie smolne. Przylegająca sala do której pożar nie dotarł, zawiera srebra i bronzy wartości miljona franków.

Londyn 31 października. Właściciele kopalnią węgla w Yorkshire uchwalili uczynić zadość żądaniu robotników.

Ateny 31 października. Na dzisiejszy obiad familijny w zamku królewskim otrzymał wyłącznie tylko kontradmirał Sterneck zaproszenie, zaś inni nadzwyczajni posłowie wraz z ciałem dyplomatycznem zostaną jutro zaproszeni.

Nadesłane.

Zmiana mieszkania.

Marjan Lisowski

Dentysta i lekarz do chorób jamy ust

przeprowadził się do domu Wgo Kirschnera przy placu Trybunalskim liczba 1.

ordynuje od godziny 9 do 1 przed południem i od godziny 3 do 5 po południu. 2246

Do dzisiejszego numeru dołącza się Cennik towarów kolonialnych, delikatesów i win z handlu St. Markiewicza we Lwowie.

Ciągnienie już 31go października b. r.

Główna wygrana

25.000 zł. w. a.

Losy wystawy przemysłowej

na cześć jubileuszu cesarskiego

po **50** centów za sztukę

sprzedaje

August Schellenberg

Dom bankowy i Kantor wymiany

we Lwowie ulica Karola Ludwika liczba 1

Przewielebnemu duchowieństwu z Tyczyna wszystkim, którzy z niespodziewanie szczerem współczuciem pospieszyli ukoić żal po stracie ukochanej córki Stanisławy, serdeczne „Bóg zapłać"! składa w dowód głębokiej wdzięczności nieutulony w żalu ojciec

Michał Oskarbski z Hermanowej.

Wszelkie losy

na spłatę miesięczną

sprzedaje

Kantor wymiany

KITZ i STOFF

1. Plac Halicki — Lwów — Plac Halicki l. 1.

Przyjechali do Lwowa

31 października 1888.

Hotel Żorża: A. Kämpffe z Szalenika. J. Górski z Warszawy. O. Sala z Wysocka. W. Weber z Reichenberga. G. Koppel z Wiednia.

Hotel Europejski: H. Strizower z Jarosławia. D. Polański z Rudnik. S. Slaski z Krakowa. W. hr. Ostrowski z Rosji. E. Duniewicz z Rzeszowa. H. Floor z Czerniowiec.

Hotel Langa: L. Silber z Rzeszowa. A. Lindenlaub z Wiednia. E. Weiseles z Reichenberga. K. Bilewicz z Komarna. D. Wechsler z Drohobycza. G. Schmidt z Wiednia. H Pluhaczek z Wiednia. O. Grenso z Żywca. G von Moltzheim z Karlsbadu. W. Morgold z Przemyśla.

Z zbożowych targów

31 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.75—7 65	6 70—7.50	6 60—7.45	6·85—7.40
Żyto	5.15—5 60	4 80—5.40	4.70—5 80	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7 —	5.50—7.—	5.——6 75
Owies	5.40—6.10	5 20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.50 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4 75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.75 13 35	12 60 13 —	12 50 13·—	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	45.—65·—	44 —61 —	43.—.63—	55.—48.—
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	37.—53 —	31.—35 —
Konic. szwed.	—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 31 październ. Pszenica —·— do —·— na jesień 8 30 do 8 35 na wiosnę r. 1889 8·99 do 9.02. Żyto —·—, do —·—, na jesień 6 15 do 6.21, na wiosnę 1889 6.65 do 6.70 Owies —·— do —·—, na jesień 5 57 do 5.62 na wiosnę r. 1889 6·09 do 6 12 Okowita 13·50— do 19·——. **Peszt** 31 październ Pszenica 7·72 do 7·74 na wiosnę r. 1889 8·46 do 8 48 Żyto —·— do —·—, Owies 5 — do 5 05, na wiosnę r. 1889 5·60 do 5 62. Okowita 17 25 do 17·—. **Berlin** 31 październ. Pszenica 190 25 do 191 —, na jesień —·—, Żyto 160.— do 159·25 na jesien —·—. Owies 155·—, do 134·— na jesień —·—. Okowita 33 75. do —.—, na wiosnę 36 —.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31 października godz. 1. min. 48

Akcje kredyt.	312 60	Węg. kolej półn. wschodn.	167·—
Alpiny	44 25	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	305·75	Akcje tyton.	104·—
Anglobanki	113·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	213·—	Elbethale	203·—
Ludwiki	212·90	Länderbanki	218·75
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101·67
Lombardy	106 25	Bankvereiny	99·25
Tramwaj	229 50	Renta węg. pap.	92·65
Staatsbahny	249·60	Ruble	1·27$^3/_4$
Czerniowieckie	209·75		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 31 października 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m k	212 —	215 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	207 50	211 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	95 25	96 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.72	5 82
Dukat cesarski	5.76	5.86
Napoleondor	9 58	9.68
Pólimperjał rosyjski	9 92	10.02
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1·26$^3/_4$	1·29—
100 marek niemieckich	59 20	60.20

86)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Arglos.

(Dokończenie.)

— Jakim cudem? — pytała mrs. Wemyss śmiejąc się wesoło. — Wszak pan wiesz, iż ani jednego księdza nie zaprosiłam dziś na objad.

Dowcipna ta odpowiedź do szczerej pobudziła ich wesołości.

— Wiedziałam, że na tem się skończy — ciągnęła mrs. Wemyss po chwili, złożywszy im szczęścia życzenie. — Mogłam przepowiedzieć wam to przed kilku już miesiącami. Świadomość jednak nie zmniejsza szczerej mej radości.

I pociągnąwszy Audrey ku sobie, ucałowała ją serdecznie.

— Widzisz pani, iż nie o Brunona jej chodziło — zauważył Vyner złośliwie. — Znalazł się człowiek, który go zdołał przewyższyć... chociaż nie w pani oczach.

— No dobrze już dobrze, tymczasem przyjmijcie radę: nie wracajcie jeszcze do salonu, czyż warto pierwsze chwile radości wystawiać przed oczy obojętnych? Patrzcie, księżyc taki czarowny, on wam najmilszym będzie powiernikiem, zresztą ogród mój najlepiej zwykle wieczorem wygląda.

Zaśmiała się wesoło, a zakochani pośpieszyli skwapliwie radę jej wypełnić.

— Szczęśliwi, — wyszeptała, patrząc za odchodzącymi.

— Z kim pani rozmawiałaś — zabrzmiał równocześnie głos męzki obok.

Przed piękną wdówką stał Bruno Bouverie, mierząc ją ponurem, zazdrosnem okiem.

— Przez godzinę całą, jak wieczność długą, szukam pani nadaremnie, a gdy wreszcie udaje mi się odkryć cię znienacka, jakiś rywal ukryty chroni się przedemną.

Pomimo pozornego żartu, w głosie jego głuche brzmiało rozdrażnienie.

— Słuchałam w tej chwili zwierzeń czarownych, — objaśniła mrs. Wemyss. — Rozmawiałam z pańską kuzynką Audrey i Antonim Vyner. Zgadnij..

— Już wiem, wiem! Przeszkodziłaś im pani zagryść się i wydrapać sobie oczy nawzajem.

— Ale gdzież tam! Nie domyśliłeś się pan! Przyszli właśnie, jak gruchająca para gołąbków, zawiadomić mnie, iż są po słowie.

— Co? Audrey i Antoni! Ale ja sądziłem, że oni się znosić nie mogą!

Są widać rozmaite rodzaje nienawiści, — tłómaczyła filozoficznie. Racz pan pamiętać, że *les extrêmes se touchent*; gdy kto kogoś bardzo, ale to bardzo nienawidzi, musi z konieczności dotknąć krańca przy którym rozpoczyna się uwielbienie, i wtedy rzecz prosta, zaczyna go bardzo, ale to bardzo kochać.

— Nie może być? Skoro tak, pragnę z całego serca abyś mnie pani bardzo, ale to bardzo nienawidziła.

— Dziś byłoby to rzeczą trudną. Dwa śluby odrazu w rodzinie Bouverie, sama ta myśl staje się drażniącą i roztacza w powietrzu dziwną atmosferę miłości. Co to za szkoda, iż wśród tej epidemji zaręczyn, mnie się ktoś nie oświadczy. Czuję się zupełnie opuszczoną i zaniedbaną przez świat cały.

— Tylko nie przezemnie. Wszak od pół roku, porzuciwszy wszelkie zajęcia, w wieczór, zrana i w południe oświadczam się tylko pani.

— Dziś jednak nie miało to miejsca.

— Nie trzeba chwalić dnia przed zachodem, nie pozwolę bowiem, aby mi ktośkolwiek ośmielił się podobny uczynić zarzut. Raczej umrzeć, niż znieść równe oskarżenie. Jak mi pani każesz oświadczać się, stojąc czy na kolanach?

— Tyle już razy próbowałeś pan obu sposobów, iż...

— Tem łatwiej ocenisz pani, która poza lepiej ci się podoba.

— Jednostajność nuży. Gdybyś pan przynajmniej wynalazł nowy sposób wynurzania swoich uczuć, kto wie, możeby mnie nowość pociągnąć zdołała. Tak jednak sprzykrzyło mi się...

— Odmawiać; a zatem zezwól pani.

— Och, niepodobieństwo — zawołała, rumieniąc się i odsuwając od niego. — Gdybym przystała obecnie, zdawałoby mi się zawsze, że to ja oświadczyłam się o pana. Zresztą powienbyś się ożenić z jaką ładniutką dziewczynką, znacznie młodszą od siebie. A ja, czemże ja jestem?

— Całym światem dla mnie — uzupełnił z zapałem; — nie łam mi więc życia, nie marnuj go. Zresztą — dodał, ujmując jej rękę — musisz być moją żoną, bo dłużej zwodzić się nie dam.

— Poczekaj kawalerze, odpłacę ja ci to w przyszłości — zaśmiała się, grożąc mu paluszkiem. — A teraz, skoro chcesz koniecznie, niechaj i tak będzie.

— Zezwalasz naserjo?

— Cóż robić?... Zostałam zmuszona przemocą nieledwie. Przyznaję jednak...

— Co, najdroższa?

— Że przymus ten radość mi sprawił.

. . . .

W kilka dni później Ryszard i Dolores Bouverie zwiedzali wybrzeże, na którem niedawno ostatnie zamieniali pożegnanie.

Delikatne lica dziewczęcia, które teraz było panią obszernych tych włości, nie nosiły na sobie nawet śladu owych przejść bolesnych. Uśmiech pełen radości i słodyczy rozjaśnia lica jej, jakby myśli przebywały w krainie niezamąconego szczęścia. Troski i zmartwienia, szyderstwo i pogarda świata, wszystko to zatonęło w morzu niepamięci, bo i któżby straszył się nocą, gdy jasność dnia rozproszyła zupełnie jej mroki?

Z piersi Dolores błogie wyrwało się westchnienie, oczy zaś jej podniesione do góry spotkały się z pełnem tkliwości spojrzeniem narzeczonego

— O kim myślałaś, najdroższa? Czy o mnie?

— Nigdy nie myślę o tobie, bo ty i ja jednę dziś tworzymy istotę — stłumionym odparła głosem. Szczęście zresztą nasze jest tak zupełne, iż nie troszcząc się wcale o nie, pełną używam go piersią.

— Bałem się, ukochana, czy czasem smutne przejścia przeszłości nie dręczą cię swem wspomnieniem; czy nie zatruwają z mozołem zdobytego spokoju.

— Nie — po krótkim odparła namyśle. — Dziś czuję tylko, że jestem z tobą i że zawsze razem zostaniemy Do czary też szczęścia mego ani jednej nie braknie kropelki.

— Ku wielkiej mojej radości wyglądasz nawet lepiej. Lica twoje nie są już tak przejrzyste i blade, musisz się więc czuć silniejszą.

— Och, jestem już tak zdrową, iż wczoraj jeszcze mrs. Edgeworth dowodziła, że jak na młodą panienkę zbytniej nabrałam tuszy.

Roześmiali się wesoło.

— Poczciwa starowina — ciągnęła Dolores. — Cieszę się, że ojciec mój uczynił ją naczelną ochmistrzynią. Z początkiem bowiem, gdy losy całej rodziny Bouverie tak wielkiej uległy zmianie, lękała się, że wobec nowego wyniesienia odsuniemy wierną towarzyszkę niedoli, jako nie dość wspaniałą do nowego stanowiska. Niewdzięczność jednak nie leży w naturze sir Ryszarda; uspokoiłam ją też szybko.

— Słusznie, najdroższa. Z chwilą gdy czarne godziny minęły dla nas, gdy rodzina Bouverie złączona i szczęśliwa przynależne sobie zajęła miejsce, wszyscy jej przyjaciele powinni równą cieszyć się pomyślnością. Ty odczułaś to pierwsza. Czy pamiętasz Dolores, że kiedyś w chwilach niedoli porównałem cię do fiołka?

— Przypominam sobie.

— Myliłem się — odparł z wejrzeniem pełnem niewysłowionego uczucia. — Dziś uosabiasz dla mnie skromną stokrótkę wiosenną... białą, świeżą niewinną i złotem jaśniejącą sercem.

KONIEC.

Kocyki na łóżka, pluszowe angielskie do podróży, Kołdry szyte z wełniannego i jedwabnego atłasu, Materace

2022 poleca najtaniej

Handel F. KNAUER i SYN

pod «Złotym Lwew» we Lwowie.

Barchany, Chiffony, Schirtingi, Perkale, sprzedaje najtaniej **M. Beyer i Spółka** Magazyn fabryczny **BIELIZNY** WE LWOWIE, ul. Karola Ludwika l. 1.

SKŁAD i PRACOWNIA wyrobów blacharskich

MICHAŁA CZMIELLA

przy ul. Halickiej l. 21. przedtem ul. Wałowa l. 5.

przyjmuje wszelkie zamówienia z różnych metalów w zakres tego zawodu wchodzących, t. j. pokrycia dachów różnego systemu, *rynny, rury, gzymsy, balustrady, balkony, krokszytny, słupy wraz z wazonami do ubierania salonów poleca nagrobki*

w wielkiem wyborze grobowe wieńce,

naczynia kuchenne emailowane i gospodarskie i t. p.

Wszelkie reperacje jakoteż pobielanie naczyń kuchennych wykonuje w jak najkrótszym czasie po umiarkowanych cenach. 2259 5—6

KA FTANIKI, Kalesony, Skarpetki. Ogrzewacze łydek, kolan i pulsu. Kamasze. Czapki, Rękawiczki, Meszty, Papucze i Buty filcowe, Chustki wełniane i jedwabne na szyję oraz **Bieliznę Dra Jägera** polecają najtaniej

BRACIA LANGNER

Lwów, ulica Halicka liczba 16. 2272

Cenniki na żądanie darmo.

Na zbliżające się uroczystości jubileuszowe!

Do nabycia we wszystkich księgarniach, albo wprost od księgarni nakładowej

O. Zukerkandla i Syna w Złoczowie:

Cesarz i Król Franciszek Józef I

Dzieje Jego żywota i rządów ludowi i młodzieży opowiedział dr. Albert Zipper.

Z portretem Najjaśniejszego Pana.

Cena egzemplarza 20 ct., oprawnego 25 ct.

Powiatom, Gminom, Towarzystwom, Zakładom itd. żądającym większą ilość egzemplarzy powyższego dzieła poleconego przez Wys. c. k. Radę szkolną krajową do rozdania w czasie uroczystych obchodów, przesyła księgarnia nakładowa O. Zukerkandla i Syna w Złoczowie ze znacznem zniżeniem ceny, upraszając o wczesne zamówienie, aby dzieło, mogące się łatwo wyczerpać, na czas dostarczone było.

SUKNO dobre gatunki, bardzo tanio

jak: **Peruvien, Doeskin, Tüffel, Livré i sukna** na liberje dla straży ogniowych, jak również wszystkie **gatunki modnych materji.**

Wzory na okaz rozsyłają się opłatnie. **Bogate kollekcje** dla PP. krawców **niefrankowane.** 2186 15-?

Skład fabryczny sukna „Zum weissen Lamm“ w Bernie.

Recepty i przepisy wszelkiego rodzaju według sprawdzonych metod i długoletnich doświadczeń najsławniejszych znakomitości za współdziałem profesorów pp. Dr. Lauderera, Dr. Herrmanna, Dr. Hagera, Eichelbauma, Krätzera i wielu innych dla łatwego i taniego sporządzenia najważniejszych, dotąd w tajemnicy zachowanych, praktycznie wypróbowanych, wiele z nich przez dzienniki za wysokie ceny ofiarowanych artykułów handlowych dla praktycznego użytku P. T. fabrykantów, olejnemi i farbiarskiemi towarami handlujących kupców kolonjalnemi i materjalnemi towarami, droguistów, aptekarzy, właścicieli koni i dóbr, przemysłowców, oberżystów, gospodarzy itp.

Prospekta gratis i franco przez „Erste oesterreichische von k. k. Statthalterei koncess. Handels-Auskunfts-Bureau in Brünn.

2280 3—10

Odznaczony uznaniem i poleceniem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, **nagrodzony medalem zasługi** na Wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w r. 1888.

KEFIR S. Wolańskiego mag. farm. **najlepszy środek leczniczy i wzmacniający w chorobach piersiowych, suchotach, niedokrewności, bladaczce, hemoroidach, w katarach żołądkowych, kiszkowych, wszelkich** chorobach **organów trawienia** przeciw **obstrukcjom, w czasie rekonwalescencji** po ciężkich długotrwałych i wyniszczających organizm chorobach, **wzbudza apetyt, ułatwia trawienie. Grzybki Kefirowe** (olem (sporządzania Kefiru w domu) sprowadzam wprost z Kaukazu i sprzedaję pod gwarancją za dobroć tychże. — **Prawdziwy KEFIR** nabyć można jedynie: w Aptece p. J. Boisera pod „Opatrznością boską“, w Aptece p. A. Kochanowskiego pod „Cesarzem Tytusem“ **w Pierwszym kaukazkim Zakładzie Kefirowym Mra S. WOLAŃSKIEGO,** Lwów, Teatralna 4, naprzeciw głównego odwachu. — Broszura na żądanie gratis i franco 2258 7 ?

Galicyjskie PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

i Fabryka ulepszonych tektur ogniotrwałych do krycia dachów

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

we LWOWIE, ulica Korytna l. 13. wprost kościoła św. Marcina.

Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe w zakres przedsiębiorstwa wchodzące. Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w technice, najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach, asfaltuje **fundamenta domów dla zabezpieczenia murów od wilgoci.**

Fabryka poleca:

Wszystkie gatunki ulepszonych **Tektur ogniotrwałych do krycia dachów, płyty izolacyjne** (izolirplaty), Lak asfaltowy do konserwacji tektur, smołę destylowaną angielską **TERRA-COTTĘ** z najpierwszych fabryk. Roboty asfaltowe i krycia dachów, wykonywa się przez majstrów specjalistów umyślnie z zagranicy sprowadzonych, udzielając długoletnią gwarancję. **Metr. kwadr. pokrycia dachu tekturą wraz z pomalowaniem lakiem asfaltowym 50 centów.**

Zamówienia na roboty w Krakowie przyjmuje **Józef Zaplatalski** Rynek główny. 2211 61—?

Do sprzedania

obszerna willa piątrowa

liczba 15. przy ulicy Garncarskiej z oficyną, stajnią, wozownią. i ładnym ogrodem, do botanicznego przytykającym. Położenie piękne i zdrowe, budynki nowe, doskonale utrzymane, urządzenie eleganckie i wygodne.

Bliższa wiadomość tamże. 2288 2—5

PRACOWNIA I SKŁAD GOTOWYCH SUKIEŃ MĘSKICH

przy placu Halickim, L. 13.



Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż **na sezon jesienny i zimowy zaopatrzyłem magazyn mój** w doborowe sukna i materje wełniane, w zakres sukien męskich wchodzące, nadmieniając, iż Szan. PT. Odbiorcy mogą tak garnitury, jakoteż pojedyncze suknie po takich cenach otrzymać, jak w każdym magazynie izraelickim, a nadto fason zawsze najmodniejszy, zaś wykonanie sukien niezawodnie sumienniejsze.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 10 istnienia firmy mojej doznawałem, tuszę sobie, że mię i nadal takowym łaskawie zaszczycać raczy.

Z uszanowaniem

PAWEŁ PIĄTKOWSKI,

2166 16—24 Plac Halicki, L. 13.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 1784

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Anonima Z. Z. który 29 października nadał ze Lwowa list za rewersem pod adresą:

JWPan Szcz. Cz. ul Jagiellońska

pisany drukiem — prosi adresat uprzejmie o podanie swego adresu, by mu w sprawie listu odpowiedział.

22 8 1—3

Wełniane angielskie kamizelki z rękawami pończochy myśliwskie, jedwabne chustki (Cochenez.) 2217 5—12

Jägera normalna bielizna z uznanej pierwszorzędnej fabryki Fryderyka Redlicha w Bernie. **Główny skład** w handlu **F. S. BARDASZA** we Lwowie vis avis kościoła katedralnego. Ceny fabryczne. 2217 6—12

Największy wybór Płócien stołowej bielizny i gotowej bielizny pończoch i skarpetek.

Na zimę bawełniane, wełniane i jedwabne trykotowe towary oraz wybór pledów.

„KURJER KRAKOWSKI“

tygodnik literacki i polityczny, dochodzi prenumeratorów na prowincji i we Lwowie w każdy poniedziałek rano i pomieszcza oprócz feljetonu, artykułów wstępnych, sprawozdań literackich i artystycznych, działu ekonomicznego itd. — **najnowsze wiadomości polityczne i obfite telegramy.** Ztąd „Kurjer“ jest **jedynym tygodnikiem literackim** w Galicji, a zarazem podając wiadomości polityczne i telegramy **uzupełnia wszystkie te pisma** które jak „Przegląd“ „Czas“, „Gazeta lwowska“, „Gazeta narodowa“, „Nowa Reforma“ itd. nie wychodzą w poniedziałki.

Prenumerata Kurjera wynosi z przesyłką pocztową:

rocznie 5 złr. 60 ct. — półrocznie 2 złr. 80 ct. — kwartalnie 1 złr. 40 ct. — miesięcznie 50 ct.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków ulica Szewska 10. 2281 1—3

Fotoplastyczna

Wystawa dzieł sztuki

przy ulicy Hetmańskiej pod l. 4 I. piętro Od 1 do 3 listopada włącznie

Szwajcarja.

Otwarta codziennie od godz. 8 tej z rana do godz. 9 tej wieczór.

Wstęp 20 ct.

Od 4 do 7 listopada włącznie

Paryż. 2282 1—?

SASKIE **POŃCZOCHY** i **SKARPETKI** dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie

HERBATY

chińsko-rosyjskie, z ostaniego zbioru dobrze naciągające i aromatyczne: 1/2 kilo

Mieszanka	Nr. 1 złr.	2·—
„	„ 2 „	2·50
„ w czerw. pud.	„ 3 „	3·—
Sansitska familijna	„	3·60
Czarna z kwiatem w białych pudełkach	„	4·—
Souchong w skrzynk. oryg. .	„	4·—
Kaisow najprzedniejsza . . .	„	5·—

Herbaty Braci K. S. Popow. w Moskwie.

Etykieta czarna 1 funt ros. .	złr.	3·—
„ czerw. 1 „ „ .	„	3·60

Herbatę w proszku

1/2 kilo złr. 1·40 i złr. 1·70.

poleca

Albert Szkowron

2—3 przedtem 2263

F. W. Królikowski

we Lwowie, plac Marjacki l. 7.

KAWA, wyborna w smaku gruboziarnista 1 kilo złr. 1·84.

„BŁAWATEK“

KALENDARZYK DAMSKI

na rok 1889

zawierający prócz nader bogatej części literackiej obszerny

„Poradnik toaletowy“

Cena **50** cnt.

Oprawny elegancko w angiel. płótno 70 ct.

Po przesłaniu za przekazem kwoty **55** cnt. względnie **75** cnt. uskutecznia się przesyłkę franco.

SKŁAD GŁÓWNY: w kantorze „drukarni narodowej“ W. Manieckiego — Lwów, ul. Kopernika 7.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty zaręczynowe, karty ślubne, dyplomy, powinszowania plany, mapy, etykiety, druki, potrzebne dla p. adwokatów i notarjuszów i. t. p. 2152 5—?

wykonuje po niskich cenach

Zakład artystyczno-litograficzny

A. Przyszlaka

WE LWOWIE,

pod l. 9. przy ulicy Kopernika.

Mentolinę jedyny środek przeciw kataru, poleca Apteka pod złotem orłem J. Wewiórskiego we Lwowie ul. Halicka 5. (używa się jak tabaczkę), cena pudełeczka 25 ct. **Ziółka dr. Seeburgera** od wielu lat wypróbowane i używane jako najlepszy środek w kaszlach, katarach piersiowych, chrypce. Cena 20 kr.

2214 9—15

Uwagi godne.

2239 5—10

					Franco.
1 1/2	kilo	Winogron . .	1·70	2·20	zł
1 1/2	„	Gruszek kaizerek	2·—	2·50	„
4 1/2	„	Powideł świeżych	1·70	1·90	„
5	„	Śliw suszonych	1·50	1·90	„
5	„	Soczewicy najl.	—·—	2·30	„
5	„	Grochu bez łupki	1·70	1·90	„
5	„	Krochmalu pszen.	—·—	1·60	„
5	„	Mydła do prania	—·—	2·25	„
5	„	Słoniny solonej	—·—	3·50	„
5	„	„ wędzonej	—·—	3·80	„
4 1/2		smalcu w blaszance	—·—	3·90	„
4 2/10	„	peczce . .	—·—	3·75	„
4		litry śliwowicy celnej	3·40	4·60	„
4 5/10		(ko. kawy Ceylon od	7·30	10·0	„
4 5/10	„	„ średniej „	7·—	7·60	„

jakoteż i inne towary w umiarkowanych cenach wysyłam.

Tomasz Gurowicz

Budapest II Kr lyutcza 31.

Agenda PP. Abonentów,

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Kamień do robót kamieniarskich w dobrym gatunku wysyła zarząd kamieniołomu w Witwicy koło Bolechowa. Cenniki i próbki franco.

Rządca ekonomiczny, żonaty, bezdzietny, życzy sobie od 1 kwietnia 1889 posadę zmienić na tantjemy lub na stałe wynagrodzenie. Łaskawe zgłoszenia pod I. W. S. Szlachcińce poczta Tarnopol.

Inteligentna osoba wykształcona poszukuje posady jako towarzyszka do starszej pani i do wyręczenia Jej w domowem gospodarstwie. Łaskawe zgłoszenia listownie pod literą A. 13. Lwów, poste restante.

Pierwszy skład trumien Franciszka Meyera w Stanisławowie ul. Sapieżyńska l. 13. naprzeciw cmentarza, istniejący od lat 30 sprzedaje trumny metalowe po cenach fabrycznych, zaś wszelkiego innego rodzaju taniej, jak w zakładach pogrzebowych.

Panna uzdolniona bardzo dobrze w krawieczyźnie, z powodów familijnych, życzy sobie objąć odpowiedne miejsce w bliskiej okolicy Jasła lub Krosna. Oprócz biegłości w krawieczyźnie, rozumie się na prowadzeniu gospodarstwa domowego — oraz mogłaby przyjąć miejsce towarzyszki do starszej osoby. — Łaskawe zgłoszenia prosi nadsyłać pod literami G. G. poste restante Frysztak per. Rzeszów.

Poszukuje Crève-coeur czysto francuskich, czarnych X. Z. post. rest. Husiatyn.

Oficjalista prywatny, lat 24, kawaler, silnej budowy, posiadający kilkuletnią praktykę w większych majątkach i mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje od 1 grudnia r. b. posady pisarza lub ekonoma. — Łaskawe zlecenia pod adresą: A. H. post. rest. Suchostaw, poczta w miejscu.

Wzywam spadkobierców ś. p. Ignacego Czajkowskiego, tudzież spadkobierców Joanny Kurek, ażeby się w własnym interesie do mojej kancelarji zgłosili. Dr. Józef Fiakowicz, adwokat krajowy w Sanoku..

Żołądź do sadzenia z tego rocznego zbioru — zdrową, doborową, dostarczy każdą ilość. Za worek 100 kilo netto — loco stacja Przemyśl lub Jarosław po złr. 7·50. Nadleśnictwo Rokietnica, poczta Kosienice

Masła świeżego, najwyborniejszego po cenie 1 złr. netto za kilo, dostarczać może podpisany stałemu odbiorcy przez porę zimową, w mierzych ilościach tygodniowo. — Po cenie zaś 90 ct. za kilo ma również do zbycia większą ilość wybornego letniego masła. Adres; J. Zboril w Szerzynach, poczta Biecz.

Unt Żegnam Cię, do miłego zobaczenia w L. całuję Cię twoja wierna *W.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.